

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

31 AOUT
SIERPIEN 1958

Nr. 34 (48) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski





Piękny ogród przy gmachu Prezydium Rady Ministrów w Warszawie zaroił się dziećmi z 14 obozów i kolonii, na których przebywają goście z całego świata —



także i z Francji. Z dziećmi rozmawia wicepremier Nowak (zdjęcie lewe). Przy podwieczorku — płyną wesołe wspomnienia z wakacji (z prawej).



Ci średniowieczni wojowie — ukazali się na ulicach Lidzbarku w dniu obchodu 650-lecia jego istnienia.



Młoda artystka filmowa Urszula Modrzyńska przygotowuje się do roli w filmie „Ostatni strzał”.



Zaproszenie do walca. Fotografia dwóch jeleni w parku Richmond (Londyn).



Nazywa się Jomitsu Małszaka, jest największym człowiekiem na świecie — mierzy 2 metry 50 centymetrów i ciągle jeszcze rośnie...



Ta młoda i ładna Chinka — to nie byle kto. Wu Ming jest pierwszą kobietą — przewodniczącym autonomicznego okręgu Kwang Si.

KONKURS na fotografię amatorską

Zamieszczamy dalsze zdjęcia, których autorami są nasi czytelnicy. — Warunki konkursu na stronie 13-tej.



„Pani Janina” — zdjęcie nadesłane przez p. Jacewicz z Montigny-en-Gohelle.



NASZA OKŁADKA

Poznali się w warszawskim Parku Kultury w świąteczny dzień. Cały dzień spędzono na spacerze i zabawie to wiele... A w parku jest naprawdę przyjemnie. Patrz nasz fotoreportaż na str. 10 i 11.

W NUMERZE:

Radioaktywny cocktail	Str. 4	Na wiślanym szlaku	Str. 12
Irena do domu? Nie!	Str. 5	Kobieta i Dom	Str. 13
Prof. INFELD o JOLIOT-CURIE „Kanał”	Str. 6	St. Etienne czci pamięć polskich bohaterów Ruchu Oporu	Str. 14
podbija Niemcy Nasza piosenka	Str. 8	Czytelnicy piszą o wizycie w Polsce	Str. 15
Tragiczny wrzesień 1939 roku	Str. 9		

Z NOWYM ROKIEM SZKOLNYM O 17,8% WZRASTAJĄ PENSJE NAUCZYCIELI

PODWYZKA pensji nauczycielskich, zapowiedziana na początek roku szkolnego, przyjęta została przez polskie społeczeństwo, a przede wszystkim przez nauczycieli z dużym zadowoleniem. Wzrost pensji będzie niemały i wyniesie średnio 17,8 procent. Średnia płaca wynosząca będzie 1.550 zł. Będzie to więc pensja wyższa od przeciętnej w całej gospodarce narodowej.

Miliard i ćwierć od państwa

Wzrost płac będzie różny, uzależniony został bowiem od wykształcenia i stażu pracy nauczycieli. Najwyższy wzrost poborów nastąpi w średnim szkolnictwie ogólnokształcącym. Podwyżka płac obejmie zarówno 237 tys. nauczycieli, jak i 21 tys. pracowników administracji szkolnej oraz 25 tysięcy woźnych szkolnych.

W sumie na zapowiedzianą podwyżkę uposażeń nauczycieli wraz z kwotą na opłacenie pracy nauczycieli w godzinach nadliczbowych, państwo wyasygnuje 1.250 milionów złotych.

Ten poważny wysiłek jest tym bardziej godny podkreślenia, że przypadł w czasie niełatwym dla gospodarki finansowej kraju, kiedy plany finansowe są dosyć napięte, kiedy w dodatku bieżący rok pochłonął nad program wiele milionów złotych nie przewidzianych przez plan budżetowy. Cała tragiczna seria klęsk żywiołowych, które od wczesnej wiosny nawiedzały kraj, utrudnia tegoroczną gospodarkę państwa.

Mimo to rząd zdecydował się na podwyżkę, która poprawi jeszcze niełatwą sytuację materialną nauczycielstwa. Podwyżka jest bowiem konsekwencją całej polityki oświatowej władzy ludowej.

Gdy trzeba było poświęcenia

Stan oświaty i sytuacja szkolnictwa, jakie władza ludowa przejęła po wojnie były bardzo złe. W spadku po rządach przedwojennych pozostali analfabeci i półanalfabeci oraz skąpa ilość szkół, w dodatku poważnie zniszczonych działaniami wojennymi. Szeregi nauczycielskie były przereźdzone wskutek okrutnej polityki hitlerowskiej wyniszczającej polską inteligencję. Brak było podręczników szkolnych, pomocy naukowych i sprzętu potrzebnego do pracy w szkole.

W takich warunkach władza ludowa szeroko otworzyła dostęp do nauki. Ilość uczniów przekroczyła ilości notowane w szkołach przedwojennych. Ponadto organizowane były kursy dla analfabetów, kursy doszkalające dla dorosłych i inne. Nauczyciele w poczuciu swej wielkiej misji społecznej — okazali niezwykle poświęcenie.

Państwo przystąpiło do budowy nowych, wygodnych szkół, remontowano stare budynki, a nakłady na te cele pochłaniały coraz to większe fundusze. Kiedy np. w 1952 roku na remonty kapitalne szkół przeznaczono 45 mln. zł., to w roku 1958 — 407 milionów złotych. Zaczęto drukować lepsze podręczniki szkolne, produkować pomoce naukowe. W samym tylko 1958 roku na podręczniki zużyto ponad 8,5 tysięcy ton papieru.

Powoli przychodzi poprawa

Jednocześnie poprawiły się warunki pracy nauczycielstwa, ale ta poprawa szła bardzo powoli, niewspółmiernie powoli do rozwoju szkolnictwa. W trosce o zdrowie nauczycieli stworzono szeroką sieć domów wczasowych i sanatoriów. W 1958 roku z wczasów skorzystało o ponad 3 tysiące więcej nauczycieli, niż w roku poprzednim. Nauczyciele otaczani są coraz lepszą opieką władz terenowych, które mają dbać o mieszkanię dla nich, o wyposażenie szkół.

Wielką pomocą dla nauczycieli, pomocą, która ułatwia zarówno pracę na lekcjach, jak i umożliwianie lepsze przygotowanie się do nich, jest obowiązująca od 1 września tego roku obniżka wymiaru godzin pracy. Uchwalona „karta praw i obowiązków

nauczyciela” stanowi wielkie osiągnięcie, gwarancję poszanowania zaszczytnej pracy nauczyciela. Ale prawa nie odraza wchodzi w życie.

Na ostatnim Kongresie Związków Zawodowych, Władysław Gomułka z wielką troską mówił o sytuacji materialnej nauczycielstwa i zapowiedział podniesienie poziomu pensji nauczycielskiej. Swego czasu również minister Oświaty Władysław Bieńkowski w swym wystąpieniu w Studio Warszawskiej Telewizji poinformował społeczeństwo o zamierzeniach rządu i partii, ujętych w długofalowy plan.

Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego przygotowało 3-letni plan poprawy sytuacji materialnej nauczycieli, którego pierwszym etapem realizacji jest ogłoszona właśnie podwyżka płac.

Zasłużony plan trzyletni

Według planu na lata 1959-60, zamierzona jest dalsza poprawa warunków pracy nauczycieli. Przewidziane jest wprowadzenie specjalnych dodatków dla nauczycieli pracujących w szczególnie ciężkich warunkach, w miejscowościach oddalonych od szlaków komunikacyjnych i większych miast. Podniesione również zostaną dodatki funkcyjne za sprawowanie kierownictwa szkoły oraz za wychowawstwo klasy i podobne prace. Zwiększone także zostaną dodatki za pracę wykonywaną poza normalnymi godzinami.

Plan 3-letni przewiduje również większe uwzględnienie kwalifikacji zawodowych i stażu nauczycieli. Zwiększona bowiem zostanie rozpiętość między płacami najniższymi i najwyższymi, przy jednoczesnym podniesieniu płacy minimalnej.

Zróżnicowanie takie stanie się poważnym bodźcem do podnoszenia kwalifikacji, zdobywania dyplomu uniwersyteckiego. Jednocześnie Związek Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwo Oświaty ułatwią nauczycielom podjęcie studiów zaocznych na uniwersytetach, ułatwią kandydatom do zawodu nauczycielskiego zdobywanie wyższych kwalifikacji. Skorzysta z tego wreszcie nie tylko szkoła, ale i sam nauczyciel.

BOHDAN ROLINSKI



Przy kawie toczyła się trzygodzinna rozmowa.

Spotkanie odbyło się przy kawie. Byli na nim warszawscy dziennikarze i nauczyciele oraz działacze kulturalno-oświatowi i sportowi Polonii Zagranicznej, którzy przebywają w Polsce na wakacyjnych kursach: nauczycielskim, świetlicowym i sportowym oraz na letniej sesji korespondencyjnego Liceum Pedagogicznego.

Tegoroczny kurs dla nauczycieli jest już trzecim z kolei tego rodzaju kursem. Przybyło nań 15 osób. Kurs świetlicowy zgromadził 68 osób. Na kursie dla działaczy sportowych przebywa 17 osób. Na letnią sesję korespondencyjnego Liceum Pedagogicznego będącej drugą tego rodzaju sesją — przybyło 25 osób. Na kursach jest między innymi prawie 100 osób z Francji i Belgii.

Wszystkie te kursy organizowane są przez Towarzystwo Łączności „Polonia” przy współdziałaniu ministerstw: Oświaty oraz Kultury i Sztuki, a także Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Tegoroczne kursy trwają od 24 lipca do 20 sierpnia, przy czym uczestnicy kursu nauczycielskiego oraz sesji Liceum Korespondencyjnego odbędą jeszcze na zakończenie 5-dniową wycieczkę po Polsce.

Wielu uczestników kursów — to ludzie zupełnie młodzi, ale nie brak tu i doświadczonego, długoletniego działacza polonijnego.

O tym, jak kształtuje się życie kulturalne Polonii we Francji mówił młody nauczyciel z północnej Francji. Podkreślił on, że w ciągu ostatnich trzech lat znacznie wzrosła aktywność założonego w 1911 r. „Stowarzyszenia przyjaciół kultury i folkloru polskiego”. Polonijne zespoły muzyczne zapraszane są do telewizji i radia francuskiego.

Emigracyjni działacze kulturalno-oświatowi i nauczyciele mówili o korzyściach, jakie dają im organizowane w „starym kraju” kursy. Wprawdzie przyznawali, że program jest może zbyt obfity, że zbyt wiele wiadomości trzeba wchłonąć — jednak pożytek z tego w ich przyszłej pracy będzie niewątpliwy. Wdzięczni są też oczywiście, że nie zapominają o nich, że doceniają ich trudną i ofiarną pracę nad umacnianiem polskości wśród rodaków zagranicą.

Bgr.

WOJSKOWI NAUKOWCY ZBIERAJĄ WE FRANCJI dokumenty historii Polskiego Ruchu Oporu

DO Paryża przybyła delegacja Komisji Historycznej Wojska Polskiego z generałem brygady prof. Stanisławem Okęckim na czele. Zadaniem komisji jest, jak oświadczył „Tygodnikowi Polskiemu” gen. Okęcki, opracowanie całokształtu wysiłku zbrojnego Polaków w okresie drugiej wojny światowej.

Podczas mego pobytu w Paryżu starałem się zdobyć nowe materiały dotyczące historii walk polskich jednostek i polskiego Ruchu Oporu we Francji w czasie ostatniej wojny. Badania moje prowadzę w odpowiednich placówkach naukowych zajmujących się opracowaniem historii drugiej wojny światowej: w Biblioteque de Documentation Contemporaine Internationale, a także w Biblioteque Nationale. Jestem w stałej łączności z dyrektorem Biura Archiwów Armii Obcych we Francji, p. podpułkownikiem Hospitalier, znanym przyjacielem Polaków.

Po raz pierwszy po wojnie nadarzyła się okazja nawiązania bezpośrednich kontaktów między polskimi i francuskimi historykami wojskowości i z tego również jestem ogromnie zadowolony.

Po przybyciu do Paryża złożyłem wizytę p. Michelet, ministrowi b. kombatanów, p. Henri Michel, sekretarzowi generalne-



Gen. Stanisław Okęcki.

mu Komitetu Historii II Wojny Światowej przy Prezydium Rady Ministrów, p. podpułkownikowi Lyet, redaktorowi naczelnemu „Revue Historique de l'Armee” oraz p. pułkownikowi Pavalet, kierownikowi Sekcji Ruchu Oporu Służby Historycznej Armii Francuskiej. Byłoby bardzo pożądane utrzymanie od tej pory ścisłej łączności, ponieważ dopomóc ona może nam bardzo w naszych badaniach naukowych.

Komisja apeluje do wszystkich osób, które posiadają materiały dotyczące działalności Polskiego Ruchu Oporu we Francji o nadsyłanie tych materiałów do Komisji Historycznej.

Prz tej okazji red. Jan Gerhard, członek Komisji wyjaśnia, że pożądane są materiały, z których historycy dowiedzą się nie tylko o akcjach bojowych naszych oddziałów, ale również o oddziałach francuskich, z którymi polskie formacje współdziałały, a także i o jednostkach nieprzyjacielskich.

— Komisja przygotowuje szereg publikacji na 15-lecie Polski Ludowej — kończy gen. Okęcki. — Zbierane przez członków Komisji materiały będą publikowane częściowo w periodykach polskich, a od roku 1959. zaczęta ukazywać się kolejne tomy zespolonej pracy przedstawiającej całokształt polskiego wysiłku zbrojnego w okresie drugiej wojny światowej.

PO WYPICIU RADIOAKTYWNEGO COCTAILU

PACJENTKA STAJE SIĘ NIEBEZPIECZNA DLA OTOCZENIA

W DUZEJ i jasnej sali panuje skupiona cisza, przerywana tylko krótkimi słowami, które wymieniają między sobą lekarze. Na stole leży pacjentka, a nad nią powoli przesuwa się długie ramię aparatury, zakończone głowicą.

— Kolimator na wysokości oczodołów — rzuca półgłosem badający lekarz.

— Zero pięć — odpowiada głos z nad aparatury pomiarowej ustawionej obok stołu.

— Kolimator nad tarczycę?

— Sto pięćdziesiąt.

— Nad klatką piersiową?

— Cztery.

— Nad spojeniem łonowym?

— Zero.

★

Odbywa się tu badanie natężenia promieniowania radioaktywnego jodu, który znajduje się w organizmie pacjentki. Wczoraj otrzymała ona małą dawkę w celach diagnostycznych, a teraz lekarz i fizyk starają się ustalić, czy i w jakiej mierze rakowaty guz tarczycy gromadzi radioaktywny jod.

Jod 131

Rak tarczycy nie kapituluje łatwo. Najlepsze wyniki daje zabieg chirurgiczny, ale zwykle po paru miesiącach — zwłaszcza jeżeli choroba była zaawansowana — zdarza się nawrót. Niszczenie raka promieniami radu czy rentgena nie zawsze jest pożądane, a czasem nawet może być niewskazane. Wówczas z pomocą przychodzi nowoczesna broń — radioizotopy. Stwierdzono, że wprowadzony do krwi izotop radioaktywny jodu 131 skupia się w tarczycy i napromieniowuje zarówno ją, jak i umiejscowiony tam guz rakowy. Dzięki właśnie temu zjawisku — wylapywania izotopu i gromadzenia go w tkance, medycyna otrzymała nowy środek zwalczania raka tarczycy w sposób znacznie radykalniejszy i lepszy niż przy pomocy radu czy rentgena.

— Stosujemy zresztą radioizotopy nie tylko przy leczeniu tarczycy — dodaje dr Bohdan Więkowski, kierownik oddziału leczenia izotopami w Instytucie Onkologii w Gliwicach. Do niedawna medycyna miała duży kłopot z leczeniem tych przypadków raka, w których występowały przerzuty i postacię rozlaną. Stosowanie wówczas radu czy rentgena było już niecelowe. Teraz podajemy pacjentowi doustnie radioizotopy. Jeżeli chodzi o zakres leczenia, narażenie nie jest ono wielkie i zasadniczo ogranicza się tylko do guzów tarczycy, ale już rozszerzamy leczenie na niektóre choroby krwi — np. policytemię (którą traktujemy radioaktywnym fosforem) oraz przystępujemy do leczenia białaczki.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867.

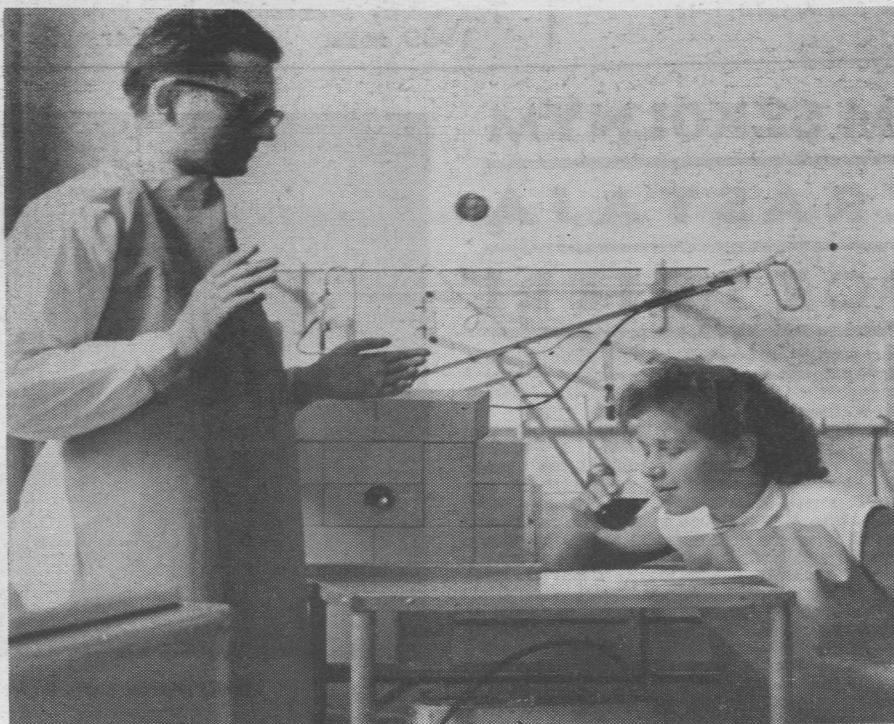
Bilety kolejowe, okretowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMOWIENIA

NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI

BEZ GŁA



— Jakie osiągniecie wyniki?

— Jest to sprawa zupełnie nowa — nie tylko u nas, ale i na całym świecie, brak więc jeszcze dokładnych danych. W Polsce zaczęliśmy stosować radioizotopy do leczenia raka jeszcze w początku ubiegłego roku, ale okres obserwacji kilkunastu miesięcy jest dla medycyny zbyt krótki, aby wydać miarodajny sąd o przydatności takiego leczenia.

Trzeba jednak powiedzieć, że w kilku przypadkach otrzymaliśmy bardzo korzystne wyniki.

Badanie przez sito

Wróćmy jednak do pacjentki. Po stwierdzeniu radioaktywności w różnych okolicach ciała, dr Więkowski przystępuje do badania szczegółowego samej tarczycy, gdzie w danym wypadku zgromadziła się prawie cała masa radioaktywnego jodu. Teraz trzeba zbadać, czy izotop zgromadził się tylko w samym gruczole tarczycy, czy też i w rakowatym guzie. W tym celu na szyję pacjentki nakłada się grubą płytę plastikową, wyglądającą jak sito, gdyż wywiercono w niej 200 małych otworów w równych rzędach.

Przez te właśnie otwory promieniowanie wydostaje się na zewnątrz i daje się dokładnie wymierzyć licznikiem Geigera. Lekarz po kolei wsuwa do każdego otworu mały czujnik, a siedzący obok fizyk obserwuje tarczę aparatury pomiarowej i notuje wartości impulsów radioaktywnych. Później nastąpi rysowanie mapy tarczycy, co dokładnie pokaże, czy guz rakowy nadaje się do leczenia izotopem.

Pacjentka przedtem jeszcze została dokładnie zbadana przy pomocy wielu urządzeń i metod, aby lekarze mieli całkowitą pewność, że izotop nie zaszkodzi, a pomoże. Leczenie bowiem izotopami to rzecz nowa, a jednocześnie niebezpieczna, trzeba więc obchodzić się z nimi bardzo ostrożnie.

Ostatecznie wszystkie badania utwierdziły lekarzy, że izotop można zastosować. Wobec tego po paru dniach pacjentka zgłasza się znowu, aby otrzymać właściwą dawkę leczniczą.

W izolacji od świata

Z zachowaniem właściwej ostrożności lekarz długimi szczypcami nalewa do szklanej kieliszki kilka centymetrów bezbarwnego płynu, zawierającego radioaktywny jod. Stara się przy tym, aby działanie promieniowania na jego ręce było jak najkrótsze i możliwie z największej odległości.

Aby płyn łatwiej było przełknąć, miesza go następnie z sokiem malinowym i tak spreparowany coctail podaje pacjentce. Pora radioaktywności jest duża i dochodzi do 100 millicurie, a więc kilkakrotnie przewyższa radioaktywność używanej w lecznictwie igły radowej.

Pacjentka z uśmiechem wypija smaczny soczek i od tej chwili staje się niebezpieczną dla otoczenia. Będzie więc przebywała w specjalnym pokoju, będzie przedmiotem szczególnej troski szpitalnej, będzie systematycznie badana przez wiele tygodni.

Radioizotop z przewodu pokarmowego dostanie się przez ścianki jelit do krwi i krążąc w niej dojdzie do tarczycy, gdzie będzie się gromadził i niszczył tkankę rakową. Później zostanie wydany z krwi normalną drogą przez nerki.

Jak ostrożnie trzeba obchodzić się z jej organizmem, aby nie narażać otoczenia na promieniowanie, dowodzi przepis, który zakazuje wylewania moczu pacjentki (przez 5 dni) do kanalizacji. Mocz przechowuje się w specjalnym zbiorniku przez 5 miesięcy zanim nie skończy się radioaktywność i wówczas dopiero może być wylany.

Po kilku dniach obserwacji i badań w szpitalu, pacjentka zostaje wypisana do domu, ale musi zgłaszać się na badania co dwa tygodnie. Lekarze kontrolują wtedy stan nerek, wątroby, krwi, tarczycy i interwenują natychmiast w miarę potrzeby.

Ofensywa przeciw rakowi

W Polsce radioizotopy w medycynie stosowane są już w jedenastu placówkach — głównie w celach naukowych i diagnostycznych, w trzech zaś ośrodkach — w Gliwicach, Poznaniu i Warszawie prowadzi się również leczenie.

Czy leczenie to da oczekiwane wyniki? Czy radioizotopy zostaną na stałe wprowadzone do medycyny jako skuteczny środek walki z rakiem? — Pokaże najbliższa przyszłość.

W każdym razie nauka, a za nią i medycyna krok za krokiem wytrwale posuwają się naprzód i zdobywają coraz nowe pozycje w ofensywie przeciwko jednej z najgorszych chorób, trapiącej ludzkość od wieków.

MAREK KOREYWO

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

W. ŻULAWSKIEGO

UROCZYSTOŚCI W CHAMONIX

Minął rok od dramatycznej śmierci Wawrzyńca Żuławskiego, utalentowanego pisarza i kompozytora, jednego z najwybitniejszych alpinistów polskich. Wszyscy pamiętamy okoliczności tego wypadku. W wysokich Alpach szalały wówczas burze śnieżne i każdemu, kto odważyłby się pójść w góry groziło poważne niebezpieczeństwo. Korzystając z chwilowej ciszy, kierownik polskiej grupy alpinistycznej, przebywającej wówczas w Chamonix, prof. Groński, wraz z dwoma towarzyszami — jugosłowianami, wyruszyli na wysokogórską wyprawę i zaginęli na zboczach Mont Blanc. Energiczna akcja ratownicza, przedsięwzięta natychmiast przez szereg wybitnych ratowników alpejskich, wśród których był również Wawrzyniec Żuławski, znajdujący się w tym czasie w Chamonix — trwała kilka dni, jednak bez rezultatu.

Tymczasem pogoda była wciąż zła. możliwość lawin wzrosła, szanse uratowania Grońskiego i jego towarzyszy spadły do zera. Wawrzyniec Żuławski świadom był tego. Determinacja jednak, z jaką zwykł był zawsze prowadzić akcję ratowniczą, nie pozwoliła mu opuścić rąk i pogodzić się z faktem, że żywioł silniejszy jest od człowieka. Odegrał tu swą rolę i hart, jaki nabył Żuławski dzięki uprawianej przez dziesiątki lat wspinaczce górskiej, i głęboki humanizm go cechujący. Wbrew grozie paralizującej innych, wbrew sceptycyzmowi co do losu Grońskiego, powziął Żuławski decyzję pójścia jeszcze raz na ratunek przyjaciela, wraz z ekipą ratowników francuskich oraz z polskim alpinistą Bielem. Porwany podczas tej niebezpiecznej wyprawy przez lawinę leżącą z krawędzi Mont Blanc de Tacul, pozostał Żuławski na zawsze pod blokami zlodowaciałego śniegu. Biel, któremu lina wiążąca go z Żuławskim poszarpała jelita, oudem uszedł śmierci. Inni ratownicy znaleźli się poza zasięgiem katastrofy.

W dniu 18 sierpnia br. staraniem Związku Autorów i Kompozytorów — „ZAIKS”, którego Wawrzyniec Żuławski był w swoim czasie przewodniczącym i przy nader życzliwym stosunku do tej sprawy władz miejskich, została wmurowana na miejscowym cmentarzu marmurowa płyta z napisem: „Idący w dniu 18 sierpnia 1957 r. na ratunek swych towarzyszy alpinistów, zaspanych przez lawinę, spoczywa w szczelinie górskiej Mont Blanc du Tacul, Wawrzyniec Laurent Żuławski, urodzony w Zakopanem 14. II. 1916 r., muzyk, kompozytor, pisarz, alpinista. Swemu przewodniczącemu Stowarzyszeniu Polskich Autorów i Kompozytorów „ZAIKS”.

Uroczystość wmurowania tablicy była wzruszającym przeżyciem dla przyjaciół Żuławskiego oraz dla wielu mieszkańców Chamonix, gdzie Żuławski był bardzo popularny i lubiany dla swych zalet osobistych. Na uroczystość przybyła z Warszawy pani Kazimiera Żuławska, matka Wawrzyńca i brat jego Marek Żuławski, ceniony malarz, mieszkający od wielu lat w Londynie.

Mer Chamonix, p. Payot w serdecznym przemówieniu poświęconym bohaterskiej sylwetce Wawrzyńca Żuławskiego podkreślił, że mieszkańców tej miejscowości wzruszyła wielkoduszna życzliwość rodziny zmarłego, aby pozostawić ciało jego w śniegach Mont Blanc i nie narażać dalszych istnień ludzkich na niebezpieczeństwo, jakie mogłoby im grozić podczas akcji poszukiwawczej. Zariwem było przemówienie przedstawiciela ratowników alpejskich p. Lucien Devies, bliskiego przyjaciela Żuławskiego. Złożono liczne wieniec francuskie i polskie a między innymi wieniec od Ambasadora PRL w Paryżu złożył p. Jerzy Osiecki i Sekretarz Ambasady.

„Nie pozostawia się przyjaciela, choćby był bryłą lodu” — to były ostatnie słowa Wawrzyńca Żuławskiego przed wyprawą, jak przypomniał to obecnym na cmentarzu p. Jurandot. Nie powinno się nigdy zapomnieć tych słów, mających w sobie prawdziwą wielkość i charakterystycznych najlepiej Wawrzyńca Żuławskiego.

«IRENA DO DOMU?»-NIE!

JEDNĄ z najpopularniejszych kobiet w Warszawie jest niewątpliwie pani doktor Elżbieta Zakrzewska — laryngolog. Pacjenci bardzo ją cenią i lubią, jest bowiem doskonałym lekarzem, a poza tym, sliczną, młodą kobietą. Gdy wychodzi do pacjentów w przychodni w swoim białym, nakrochmalonym fartuchu, z lusterkiem laryngologicznym na czole — od razu robi się przyjemnie i wszystko co bolało, jakoś mniej boli. Wielkie, niebieskie oczy w czarnej oprawie, blond włosy, piękne lśniąco białe zęby, miłe, łagodne ręce Pani Doktor dobrze widać działają na chorych...

A wieczorem Pani Doktor Zakrzewska... śpiewa i tańczy na scenie Operetki Warszawskiej. Bowiem Elżbieta Zakrzewska ma dwa „życia”. Jedno poranne — lekarskie i drugie wieczorne — aktorskie. Obdarzona pięknym sopranem (ukończyła konserwatorium, śpiewała w Operze Poznańskiej), świetna aktorka — jest ulubioną diwą Warszawy. Prócz tego ma córeczkę, dom... czyli właściwie pędzi trzy nawet różne żywoty. I wszystkie te żywoty godzi ze sobą harmonijnie i składnie. Jak ona to robi, Bóg jeden wie. Ale robi dobrze. Wielka to zaiste sztuka...

Oczywiście — niewiele jest kobiet, które potrafiłyby takiej sztuki dokonać. Ale też trzeba powiedzieć, że każda kobieta w Polsce, jeśli ma dom, męża i dzieci i jeszcze pracuje zawodowo, musi być dzielna, zaradna i energiczna. Bowiem wszystko to razem wymaga nielada wysiłku i talentu.

Gdy ruszył front kobiet

Kiedy się mówi o pracy kobiet w naszym kraju, trzeba koniecznie pamiętać o zmianach, które dokonały się po wyzwoleniu. Kobiety ruszyły tłumnie i masowo do pracy w owym okresie, ucząc się i opanowując zawody, uważane dawniej za domenę wyłącznie męską.

Powstała i istnieje ogromna armia kobiet pracujących, doskonałych fachowców we wszystkich dziedzinach. Kobiety, kochających swą pracę, swój zawód, nie wyobrażających sobie więcej życia w czterech ścianach domu rodzinnego. Kobiety, które doskonale umieją łączyć pracę zawodową z prowadzeniem gospodarstwa, z wychowaniem dzieci i nawet z pracą społeczną. Kobieta poczuła się pełnoprawnym gospodarzem nie tylko kraju, ale i domu — na równi z mężem.



Jeszcze jedna, która „nie chce do domu” — archeolog Dymaszewska.

czyzną. Zwłaszcza, że za równą pracę przysługuje kobiecie w Polsce równa płaca. W Polsce jest nie do wyobrażenia taka dyskusja, jak w Szwajcarii czy kobiety mają prawo do głosowania. W sejmie zasiada na 100 mężczyzn 4 kobiety.

Dom czy zawód?

Są kobiety, dla których dom, mąż i dzieci są wszystkim, które największe zadowolenie znajdują w życiu rodzinnym. Wielkim i głównym chyba obowiązkiem kobiety jest należyte, troskliwe wychowanie młodego pokolenia, jest stwarzanie ciepłego ogniska domowego. W trudnych czasach, w których żyje obecnie świat —

spokój domu rodzinnego dodaje sił i otuchy. A jeśli chodzi o pracę domową — nikt nie powie, że jest ona łatwa i wygodna. Wiele się trzeba natrudzić, by wszystko w domu było w porządku. Taka troska o rodzinę nie jest żadną przeszkodą w pracy zawodowej.

Ilość tych kobiet pracujących zawodowo stale wzrasta. Jeśli w roku 1956 na 4 miliony 24 tys. mężczyzn pracowało w gospodarce uspołecznionej jeden milion 953 tys. kobiet, to w roku 1957 na 4 miliony 86 tys. mężczyzn pracowało 2 miliony 14 tys. kobiet. To tylko w gospodarce uspołecznionej. A w rolnictwie? W gospodarce spółdzielczej, rzemieślniczej? Wszędzie zaznacza się wzrost.

Nie da się ująć w cyfrach tego choćby — jak kobiety pracują. Nie da się ująć tego na przykład, że mimo wszystkich braków i trudności kobiety polskie starają się być zawsze ładne i modne...

Kobieto, chcemy ci pomóc!

Tak, trudności i braków mamy jeszcze w naszym życiu wiele. Począwszy od kolejek w sklepach, które, niestety, ciągle jeszcze są (i to nawet nie wskutek złego zaopatrzenia, ale wskutek nie zawsze dobrej obsługi lub po prostu zbyt małej ilości sklepów).

Zakupy pochłaniają więc niemało czasu.

Największą jednak trudność sprawia kobiecie pracującej mała ilość punktów usługowych, jak na przykład pralni. A niestety na pralki elektryczne nie wszyscy jeszcze mogą sobie pozwolić!

Istnieje wszakże — jeśli chodzi o życie kobiety pracującej w Polsce szereg urzędzeń i instytucji tak pomyślanych, by ułatwić jej życie, pomóc i zdjąć z niej choć część trudów. Począwszy od należnego kobiecie pracującej 12-to tygodniowego płatnego urlopu macierzyńskiego, połączonego z otrzymaniem wyprawki dla niemowlęcia i zasiłku rodzinnego, a na szerokiej sieci szkół bezpłatnych dla jej dziecka kończąc.

Istnieje w kraju szeroka sieć żłobków (1900 na około 60 tys. dzieci), żłobków wiejskich i miejskich. „Przedszkoli” mamy około 9-ciu tysięcy. Mamy wiele domów wypoczynkowych, specjalnie przeznaczonych dla matek z dziećmi, w których wychowawczynie zajmują się dziećmi, by również matki mogły dobrze wypocząć.

Latem setki pociągów mkną we wszystkich kierunkach do najpiękniejszych miejscowości w Polsce wioząc na kolonie setki tysięcy dzieci. W miastach organizuje się tzw. wczasy miejskie dla dzieci, które po koloniach przyjeżdżają do domu. Ze wsi przywozi się latem dzieci do dużych miast, by mogły sobie obejrzeć zażytki sztuki i historii, by mogły zapoznać się z przemysłem. Sieć poradni wszelkiego rodzaju pomaga matkom w wychowaniu i pielęgnacji dzieci. Świetlice szkolne zapewniają dzieciom opiekę po lekcjach i obiad w porę, tak jak stołówki przykładowe dają pracownicy możliwość spokojnego, w porę, zjedzenia posiłku po pracy.

Oczywiście — mimo to nie jest, jak powiedziałam, łatwo pogodzić pracę zawodową z prowadzeniem domu. Bo choć kobieta ma we wszystkim równe z mężczyzną prawa, to przecież ma nierównie większe niż on obowiązki. Zakupy, szycie, cerowanie, pranie, sprzątanie, opieka nad dziećmi — toby to wszystko wylizali! My, kobiety, wiemy coś o tym!

Jak dobrze pan gotuje!

W pierwszych latach po wyzwoleniu wielu mężczyzn kręciło nosem na to, że kobiety pracują zawodowo, często w męskich zawodach. Znać na pewno taką piosenkę „Mazowsza” — zaczynającą się słow „Cyraneczka nie ptak, dziewczyna nie ludzie...”. Działała tu trochę męska, podrażniona ambicja i konserwatyzm, który pragnął widzieć kobietę tylko przy gospodarstwie. Powstała wtedy komedia filmowa pt. „Irena, do domu!”, przedstawiająca konflikt w małżeństwie, w którym żona chce pracować, a mąż jej nie pozwala.

Czasy się zmieniły i konflikty tego rodzaju też się skończyły. Chodzi o to, by mężczyźni nauczyli się pomagać żonom w gospodarstwie. Skoro kobieta pracuje zawodowo na równi z mężczyzną poza domem, to niechże mężczyzna weźmie w domu część jej obowiązków na siebie. Ta akcja wychowawcza nosiła nazwę „Ludwiku, do rondla”.

Na zakończenie tej akcji, zainicjowanej i prowadzonej przez Polskie Radio odbył się w jednej z kawiarni warszawskich kon-



Pani doktor Zakrzewska w swej drugiej roli: aktorki operetki.

kurs gotowania, w którym brali udział wyłącznie mężczyźni. Pierwszą nagrodę na tym konkursie zdobył znany architekt Stanisław Jankowski. Jego potrawy wywołały zachwyt nie tylko u mężczyzn,

ale i u zazdrosnych trochę kobiet. No cóż? Nie święci garnki lepią. A w każdym razie znacznie rozumiejsze i nowoczesniejsze jest hasło „Ludwiku, do rondla!” niż „Irena, do domu!”.

KTO MA WAŻNE DOKUMENTY?

W pierwszych dniach września odbędzie się w Polsce ogólnokrajowa impreza pod nazwą Tydzień Archiwów, zorganizowana przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Polsce. W okresie tym wszystkie archiwa w Polsce, których jest ponad sto, organizują wystawy posiadanych przez siebie dokumentów, poświęcone przeszłości historycznej większych miast i ważniejszych regionów kraju.

W stolicy Polskiej zostanie otwarta wystawa „Warszawa w dokumencie archiwalnym” ukazująca rozwój miasta od XIV wieku aż po chwilę obecną. Kierownictwo Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oświadczyło przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego”, że jednym z celów tej imprezy będzie zwrócenie uwagi społeczeństwa na wagę akt dawnych i nowych, jako źródeł do historii Polski.

W czasie okupacji część naszych zbiorów archiwalnych uległa rozproszeniu, część została zniszczona przez niemieckiego okupanta. Niektóre jednak z tych dokumentów udało się ocalić. Przechowywane przez prywatne osoby w warunkach nie sprzyjających ich konserwacji, niszczyły a często ulegają całkowitemu zniszczeniu bądź to z przyczyn technicznych, bądź też na skutek nieświadomości ich posiadaczy co do wagi tych dokumentów.

W związku z Tygodniem Archiwów Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych zwraca się z uprzejmą prośbą do tych osób w kraju i zagranicą, które posiadają różnego rodzaju dokumenty tak dawne, jak też i z najnowszej okolicy, w szczególności z czasu okupacji i działalności polskiego ruchu oporu — oraz dokumenty dotyczące Ziemi Zachodnich — niechaj przestają je do zbiorów państwowych względnie udostępnią je archiwistom celem sporządzenia fotokopii.

H. W.

Znany na całym świecie polski uczony, prof. Infeld, który przybył do Paryża na pogrzeb prof. Joliot-Curie zechciał podzielić się z czytelnikami „Tygodnika Polskiego” swoimi wspomnieniami o wielkim człowieku, którego dobrze znał. Profesor Infelda i Joliot-Curie wiązała przyjaźń, wynikająca nie tylko z tego, że jeden i drugi przyczynili się do rozwoju wiedzy atomowej. Zbliżyła ich również wspólna chęć ostrzeżenia ludzkości przed katastrofalnymi wynikami wojny atomowej.

— Kiedy Pan profesor spotkał po raz ostatni profesora Joliot-Curie?

— Było to — odpowiada nam prof. Infeld — kilka miesięcy temu w Dubnie, wielkim osiedlu atomowym niedaleko Moskwy, w którym wszystkie państwa socjalistyczne mają udziały i gdzie pracują naukowcy blisko 10-tu krajów. Zwidzieliśmy razem ośrodek, co, trzeba powiedzieć — wymaga większego wysiłku, ze względu na jego wielkość. Prof. Joliot-Curie wyglądał bardzo źle. Przewycięził zmęczenie ale widziałem, że jest bardzo przynębiony. Na moje pytanie czy spotkamy się w Sztokholmie na posiedzeniu Rady Pokoju prof. Joliot-Curie odpowiedział, że nie jest pewien czy lekarze mu pozwolą na podróż. Przypomniałem sobie, że półtora roku temu przy okazji innego spotkania mówił mi, że jest chory i że prawdopodobnie długo nie będzie żył. Kiedy mu powiedziałem, że to przesada, że nie trzeba tak mówić, odpowiedział mi milczeniem. Nikt chyba lepiej niż on nie wiedział jaką straszną cenę płaci się za pracę z radem.

— Do Sztokholmu — mówi dalej prof. Infeld — Joliot-Curie niestety nie przyjechał. Pogarszający się stan zdrowia mu na to nie pozwolił. Przygotowany przez referat został wygłoszony przez kogoś innego. Mimo że był to dla nas obcy głos wszyscy obecni na sali odbieraliśmy myśl i wolę Joliot-Curie. Było to piękne przemówienie na temat czym wojna atomowa grozi ludzkości. Było to więcej niż przemówienie — to był testament wielkiego człowieka, który lepiej niż ktokolwiek inny mógł powiedzieć ludziom jaką niebezpieczną broń mają w ręku i jaka piękna przyszłość czeka ludzkość jeśli potrafi ona zużytkować tę cudowną siłę dla pokojowej pracy.

— Czy Pan Profesor miał okazję rozmawiać z prof. Joliot-Curie o Polsce?

FRYDERYK JOLIOT - CURIE we wspomnieniach prof. INFELDA

— Słowo okazało tu się wcale nie nadające. „Co słychać w Polsce?” albo „jak idzie (comment ca va) w Polsce?” — to było zawsze jedno z pierwszych pytań, które Joliot-Curie mi stawiał, jak i innym polskim przyjaciółm. Dopytywał się o wszystko, ale oczywiście najbardziej o stan nauki polskiej. Był on zawsze „au courant”. Wszystkie nowe informacje porównywał on z informacjami, które zebrał na Kongresie Nauki Polskiej. Przypominam sobie, że wówczas na obiedzie, w którym brało udział grono naukowców polskich

Joliot-Curie mówił o metodach badań naukowych. Wypowiedział się przeciw rozpraszaniu uczonych po różnych ośrodkach i za koncentracją mózgów w małej ilości ośrodków. Ja osobiście cieszyłem się z tej wypowiedzi, bo odpowiadało to moim poglądom a nie wszyscy moi koledzy podzielali to zdanie.

O sympatii prof. Joliot-Curie do narodu polskiego chyba nie trzeba mówić, bo to jest rzecz powszechnie znana, ale o jednym warto wspomnieć: Joliot-Curie bez skromności (skromność profesora. Jo-

Hot-Curie była przysłowiowa) chwalił się, że zna spore powiedzenia polskich; demonstrował to na miejscu, dodając na końcu, że jest to zasługa jego małżonki.

— Czy wiadomo już w jaki sposób uczelnia nauk polska pamięć wielkiego uczonego francuskiego i przyjaciela Polski?

— Jest jeszcze za wcześnie by o tym mówić. Śmierć była nagła i jeszcze żyjemy pod wrażeniem tego tragicznego wydarzenia. Osobiście myślę, że projektowana wystawa polsko-francuska poświęcona rodzinie Curie powinna umożliwić milionom Polaków poznanie tej szlachetnej rodziny i jej zasług dla świata. Ale poza tym Polska powinna bardzo aktywnie brać udział w inicjatywie Światowej Rady Pokoju: wydania i rozpowszechnienia we wszystkich krajach świata dzieł naukowych i społecznych prof. Joliot-Curie.

Rozmawiał B. C.



Prof. Infeld.

Tydzień we Francji...

Wielka afrykańska podróż generała de Gaulle jest w pełnym toku, w chwili gdy piszemy te słowa. Premier francuski podjął osobiście trud przekonania blisko 15 milionów czarnych wyborców, że nowa Konstytucja — raz zaakceptowana — daje im jak najszersze możliwości rozwojowe w ramach nowej Wspólnoty francusko-afrykańskiej. Aby bliżej wyłożyć swe myśli, gen. de Gaulle wybrał Brazzaville — to samo miasto, w którym przed 14 laty, w przeddzień zakończenia wojny wygłosił swe słynne przemówienie o nowych stosunkach między Metropolią a krajami dawnego Imperium Francuskiego.

Tym razem premier francuski wytłumaczył jak wyobraża sobie dalszą ewolucję tych stosunków.

„Poszczególne terytorium — powiedział on mianowicie — będzie mogło wziąć natchmiast swą niepodległość, jeżeli głosować będzie „nie” w referendum 28 września. Będzie to oznaczało, że nie chce ono być częścią proponowanej Wspólnoty i że w gruncie rzeczy opowiada się ono za secesją. Będzie to oznaczało, że pragnie ono iść w izolacji własną drogą, na swe wła-

sne ryzyko. Metropolia wyciągnie z tego konsekwencje”.

W tych słowach — jak podkreślają obserwatorzy — zawiera się z jednej strony poszanowanie dla niepodległościowych aspiracji ludów czarnej Afryki oraz pewien „duch liberalizmu”. Inaczej ocenia to przemówienie korespondent „Humanite”, który tak je streszcza:

„Chcecie niepodległości? Zgoda! Ale odetniemy wam wszystkie możliwości życia”.

Trudno jest przewidzieć w jaki sposób kraje Czarnej Afryki, stanowiące obecnie część składową Unii Francuskiej osiągną niezależność — jeżeli nie zechcą z niej wystąpić natychmiast i jeżeli powiedzą „tak” we wrześniowym referendum, w nadziei, że właśnie Metropolia Francuska pomoże im w całkowitym usamodzielnieniu się.

Odnosi się wrażenie, że wielu polityków w Afryce nie myśli jednak stawić tej sprawy na ostrzu noża — jak wynika z doniesień korespondentów pism francuskich i prawdopodobnie w najbliższym czasie Francja będzie mogła względnie spokojnie kontynuować swą dotychczasową politykę w Czarnej Afryce. W każdym razie, znów według doniesień francuskich korespondentów, gen. de Gaulle przyjmowany jest wszędzie — i na Madagaskarze, i w Brazzaville i w Abidjanie — z entuzjazmem przez tę część miejscowej ludności, która pamięta Generała jeszcze jako wodza Wolnej Francji i twórcę Unii Francuskiej, jaka zastąpiła dawne, przedwojenne Imperium.

Jeżeli nawet przyjmie się, że Francuska Afryka Wschodnia i Francuska Afryka Równikowa nie pretenduje do natchmiastowej i całkowitej niepodległości i zadowolą się być może w najbliższym czasie pewną autonomią wewnętrzną — to Algieria żąda jej z całą stanowczością. O tym że wcześniej czy później trzeba będzie jej udzielić tej niepodległości przekonana jest nawet duża część Francuzów. Wynika to z sondeżu przeprowadzonego w pierwszych dniach sierpnia przez Francuski Instytut Badania Opinii Publicznej. Otóż na 100 osób zapytanych w tej sprawie (tzn. czy, wcześniej czy później, trzeba będzie udzielić politycznej niepodległości Algierii?) 41 osób odpowiadało pozytywnie, 36 — negatywnie, podczas gdy 23 — nie ma zdania.

Ostatni tydzień przyniósł wzrost działań wojennych po tamtej stronie Morza Śródziemnego jak i nasilenie akcji terrorystyczno-sabotażowej w samej Metropoli. W ub. niedzielę Paryż został zaalarmowany wiadomością o jednoczesnych aktach odwetowych podjętych przez FLN, działających nielegalnie we Francji. Podpalenie składów naftowych w Marsylii, mniej czy więcej udane próby podpalenia składów o charakterze wojskowym w różnych punktach regionu paryskiego oraz zamachy na policjantów paryskich (4 z nich zostało zabitych) — oto chwilowy bilans akcji FLN. Organizacja ta dawno już zapowiadała że jest w stanie przenieść wojnę algerską na teren metropolii i kto wie czy niedzielne zamachy nie są pierwszym sygnałem do tego. Prefektura policji stwierdziła w specjalnym komunikacie, że zamachy stanowią epizod szerokiego planu.

Akcie sabotażowe FLN we Francji, mogą poważnie zakłócić spokój wewnętrzny kraju, co jest dla władz tym przykrejsze, że zbliża się termin Referendum, które i tak zapowiada się dość burzliwie. W każdym razie — wbrew pierwotnym przypuszczeniom — ilość powstrzymujących się od głosu będzie stosunkowo nieduża. Można o tym sądzić na podstawie olbrzymiej ilości listów napływających do redakcji różnych dzienników. Autorzy tych listów domagają się aby umożliwiono im głosowanie w miejscu gdzie spędzają urlop (koniec września jest jeszcze częściowo okresem wakacyjnym) i aby przedłużono godzinę głosowania. Widać stąd, że w każdym razie Francuzi chcą głosować w Referendum i nie myślą pozostać obojętni wobec tak ważnej sprawy jak nowa Konstytucja.

...i na świecie

Inicjatywa arabska w sprawach Bliskiego Wschodu jednomyślnie poparta w ONZ

Parę kroków w kierunku odprężenia międzynarodowego — tak należałoby streścić w kilku słowach bilans polityczny nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. W chwili, gdy Zgromadzenie było postawione wobec dwu przeciwstawiających się sobie rezolucji — radzieckiej i mocarstw zachodnich — z których żadna nie mogła liczyć na konieczną większość 2/3 głosów, inicjatywa najbliższej zainteresowanych w tej sprawie państw przyniosła nieoczekiwane rozwiązanie. Delegacja dziesięciu państw arabskich — Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Libanu, Jordani, Arabii Saudyjskiej, Jemenu, Sudanu, Tunezji, Maroka i Libii — a więc rządów orientacji neutralistycznej jak i pro-zachodniej, uzgodniły w ciągu paru dni swe pozycje i przedstawiły nowy wspólny projekt rezolucji.

Rezolucja ta przypomina wiezy, jakie łączą kraje arabskie w łonie Ligi Arabskiej, domaga się poszanowania przez wszystkie państwa wchodzące do ONZ suwerenności i wolności innych państw oraz nieagresji, wzywa generalnego sekretarza ONZ do natchmiastowego porozumienia się z zainteresowanymi rządami, aby ułatwić wycofanie w bliskim czasie sił obcych z Libanu i Jordani, wreszcie proponuje mu zorganizowanie konsultacji z państwami arabskimi Bliskiego Wschodu w sprawie ewentualnej pomocy gospodarczej dla tej strefy.

Rezolucja „dziesięciu”, która wywołała wśród członków Zgromadzenia prawdziwą sensację, została przyjęta jednomyślnie: 80 głosami przeciwko zeru. Nadzwyczajna sesja zakończyła na tym swe obrady, zaś sekretarz generalny, — p. Hammarskjöld, w myśl rezolucji, rozpoczyna nową podróż po stolicach Bliskiego Wschodu.

Pierwszy krok na drodze do rozbrojenia atomowego

Konferencja na najwyższym szczeblu miałyby do rozpatrzenia również i sprawę rozbrojenia. — Drugi, ważny krok uczyniony w ubiegłym tygodniu został zrealizowany właśnie w tej dziedzinie.

Konferencja ekspertów atomowych w Genewie zakończyła swe prace i po raz pierwszy od lat trzynastu spotkanie „Wschód-Zachód” zostało uwięzione całkowitym powodzeniem. Uczeń atomowi ośmiu państw — Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Kanady, ZSRR, Polski, Czechosłowacji i Rumunii — zgodzili się co do możliwości wykrywania i absolutnej kontroli wszelkich wybuchów jądrowych.

W ten sposób otwarta została droga do porozumienia, a więc do pierwszego posunięcia w kierunku rozbrojenia atomowego. ZSRR ze swej strony już w marcu oznajmił o swej decyzji zawieszenia doświadczeń atomowych i domaga się takiejże decyzji od dwu pozostałych mocarstw „atomowych”, Stanów Zjednoczonych i Anglii. Dziś rządy amerykański i angielski oświadczają, że są gotowe wstrzymać doświadczenia termojądrowe na rok, począwszy od 31-go października, pod warunkiem, że trzy mocarstwa atomowe dojdą przedtem do porozumienia w sprawie kontroli wykonania tego zobowiązania.

Punkt widzenia rządu Francuskiego został wyłożony w deklaracji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, według której samo zaniechanie doświadczeń atomowych jest niewystarczające tak długo, póki mocarstwa nie zawrą układu w sprawie całkowitego wstrzymania fabrykacji broni termojądrowej i zniszczenia wszystkich istniejących jej zapasów. Decyzja w tej zasadniczej sprawie należeć będzie do przyszłej konferencji „na wierzchołku”.

Bitwa za i przeciw integracji rasowej rozpoczęła się na nowo w Little Rock

Małe miasteczko Little Rock w południowym stanie Arkansas Stanów Zjednoczonych, o którym głośno było rok temu, wraca znów na porządek dzienny dnia. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem roku szkolnego spór o tzw. integrację rasową, t.j. o przyjmowaniu do szkół młodzieży murzyńskiej wraz z białą, został na nowo wszczęty. Jak wiadomo, rząd amerykański powziął decyzję o zniesieniu segregacji rasowej i stworzeniu szkół mieszanych. Jednakże gubernator stanu Arkansas, Faubus oparł się tej decyzji. Miejscowy sąd poparł jego stanowisko, odkładając integrację do 1961 roku, jednak sąd apelacyjny odrzucił je, twierdząc, że oznaczałoby to uznanie przewagi

siły i pogwałcenie prawa. Na razie wszystkie podania o wstąpienie do szkół młodzieży murzyńskiej zostały odrzucone pod różnymi pretekstami.

Konferencja „na wierzchołku”

Według ogólnego mniemania, inicjatywa arabska może odegrać na przyszłość ważną rolę. Przede wszystkim, jedność narodów arabskich jest dziś faktem dokonanym i próby, dążące do siania niezgody między nimi zdają się być skazane na porażkę. Następnie, po raz pierwszy w historii Narodów Zjednoczonych, państwa arabskie wystąpiły wspólnie aby, jako prawni gospodarze swych krajów, same rozstrzygnąć o swoich sprawach.

Właśnie o rokowania tych jest mowa, i dawno projektowana konferencja szefów rządów, tzw. zebranie „na wierzchołku” stanęło znów na porządku dziennym. W konferencji prasowej w ONZ, minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Gromyko wyraził zdanie, że ze względu na sytuację na Bliskim Wschodzie konferencja tego rodzaju jest bardziej niż kiedykolwiek pożądana. Minister Spraw Zagranicznych Francji, p. Couve de Murville, w imieniu rządu francuskiego oświadczył, że trudne problemy międzynarodowe mogą być rozstrzygnięte tylko przez zamknięte rozmowy dyplomatyczne, a nie na szerokim forum zgromadzeń. Także głos polski na Zgromadzeniu ONZ nie przebrzmiał bez echa. Prasa zagraniczna zwróciła uwagę na wystąpienie Ministra Spraw Zagranicznych PRL, Adama Rapackiego, którego nazwisko związane jest z popularnym planem „rozbrojenia atomowego” Środkowej Europy. Przedstawiciel Polski położył akcent na konieczność pokojowego współżycia narodów, które powinno zastąpić „politykę siły”.

Pierwszym rezultatem sesji Zgromadzenia jest nowa inicjatywa trzech mocarstw zachodnich — Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji — które w notach do rządu ZSRR proponują wszczęcie rokowań co do konferencji szefów rządów. Noty te odpowiadają zresztą na listy radzieckie z 15-go lipca, które proponowały zawarcie układu o przyjaźni i współpracy między wszystkimi państwami Europy i Stanami Zjednoczonymi. Według zdania „Trzech” zachodnich, projekt ten mógłby być rozpatrzony właśnie „na wierzchołku”.

PROSTO Z POLSKI

Dobre zbiory

Pierwsze omloty z tegorocznych zniw wskazują, że zbiory będą dobre. Fachowcy sądzą, że przeciętny urodzaj 4 podstawowych zbóż będzie nie gorszy niż w roku ubiegłym, to znaczy wyniesie około 15 q z ha. Warto zaś przypomnieć, że zbiory zeszłoroczne były w Polsce najlepsze od 40 lat. Przeciętny zbiór pszenicy ozimej wyniesie zapewne 16,2 q z ha, żyta 14,3 q z ha, jęczmienia 15,6 q z ha i owsa 15,2 q z ha. Jak na wyniki krajów o bardzo intensywnej gospodarce rolnej nie jest to wyprawdzie dużo, ale w warunkach polskich oznacza istotny postęp. Należy bowiem pamiętać, że warunki atmosferyczne były tym razem mniej sprzyjające niż w roku ubiegłym, opóźniły się zwłaszcza siewy. W sumie przewiduje się, iż tegoroczne zbiory zbóż wyniosą około 13,5 miliona ton. Płocę ta mogła jednak ulec zmniejszeniu na skutek klęsk żywiołowych, które w tym roku dotknęły Polskę.

Targi krajowe

Po raz drugi po wojnie odbędą się we wrześniu br. Targi Krajowe w Poznaniu. Już obecnie widać, że zgrupują one 3-krotnie więcej wystawców niż na wiosnę br. Targi te będą imprezą interesującą i to z kilku względów. Przede wszystkim w niektórych dziedzinach potrzeby rynku są już w pełni zaspokojone i fabryki, zwłaszcza mniejsze, mają trudności w zbyciu towarów. Stąd ich pęd do Targów, na których pragną znaleźć nowych nabywców.

Jak wiadomo fabryki otrzymały obecnie prawo sprzedawania części swoich wyrobów dowolnym odbiorcom, a z drugiej zaś strony przedsiębiorstwa handlowe mogą sobie obecnie wybierać dostawców. Zwiększa to oczywiście rolę wszystkich instytucji pośredniczących. Takim handlowym pośrednictwem na dużą skalę będą właśnie Jesienne Targi Krajowe w Poznaniu.

2 rejsy wycieczkowe „Batorego”

Znany luksusowy okręt polskiej żeglugi morskiej „Batory” nie będzie już próżnował zimą, jak to dotychczas bywało.

Między 14 grudnia a 3 marca, kiedy z powodu zamknięcia portu Montreal (Kanada) „Batory” przerywa swoje regularne rejsy do Kanady, przewiduje się dwie wielkie wycieczki dla turystów zagranicznych.

22-go grudnia „Batory” odpływie w kierunku wysp Kanaryjskich poprzez Lizbonę i Casablankę. W połowie stycznia „Batory” uda się z wycieczką do Indii Zachodnich.

Poza tym zamiast 9-ciu rejsów regularnych do Kanady „Batory” zrobi w przyszłym roku 11.

175 tys. osób powróciło do Kraju

Od 1955 r. powróciło do Polski około 175 tysięcy repatriantów. Przeważająca większość przyjechała z ZSRR w ramach umowy o repatriacji. Wróciło również wielu Polaków ze skupisk emigracyjnych na Zachodzie.

Osoby przybywające do punktów repatriacyjnych spotykają się z serdecznym przyjęciem. Przygotowane są dla nich wygodne pokoje, czynne są stołówki. Repatrianci mają do dyspozycji czelnie, a w Przemysłu — nawet kino. Otoczeni są oni opieką lekarską. Dla młodszych dzieci urządzone są przedszkola,

starsze mogą uczęszczać do miejscowych szkół. Punkty repatriacyjne dysponują aktualnymi wykazami wolnych miejsc pracy w poszczególnych województwach. Informacja o możliwościach zagospodarowania się w Polsce uległa również znacznej poprawie. Wydawany jest szczegółowy „Informator dla repatriantów”.

Istnieją jednak i niedociągnięcia w pracy niektórych punktów repatriacyjnych. W Białej Podlaskiej np. miejscowe władze nie mogą rozwiązać problemu lepszego zaopatrzenia punktu.

Największe możliwości otrzymania przez repatriantów pracy i mieszkań istnieją na Ziemiach Zachodnich. Tam też osiedla się większość osób powracających do kraju.

A więc miedź...

A więc Polska bogata jest w miedź. Szczegółowe badania prowadzone na nowo odkrytych złożach w rejonie Głogowa na Dolnym Śląsku potwierdziły to ponad wszelką wątpliwość. Wprawdzie od badań geologicznych do wydobywania na skalę przemysłową droga potrwa około 7-10 lat, można jednak przypuszczać, że już w tym terminie Polska będzie dużym producentem miedzi. Złoża rozciągają się na dużej przestrzeni, biegnąc pasmem o długości około 150 km i szerokości około 10 km. Są to złoża typu osadowego, zalegające dość regularnie i o sporej grubości pokładów. Nadają się więc bardzo dobrze do przemysłowej eksploatacji. Najlepiej dotąd zbadany wyścinek złóż o powierzchni około 200 km kw. zawiera jak obliczyli fachowcy, przeszło 10 milionów ton czystej miedzi. Byłyby to więc jedne z większych pól tego typu na świecie. W rejonie Głogowa trwają obecnie energiczne prace. W tym roku ma być zakończona dokumentacja geologiczna złóż, w roku przyszłym dokumentacja górnicza. Wówczas też rozpocznie się budowa pierwszych szybów przyszłych kopalni.

Sprawy alimentów powągną bolączką społeczną

Nieprzyjemną statystykę podała ostatnio Generalna Prokuratura, ale lepiej o tym mówić, niż milczeć. W pierwszym półroczu 1958 roku wpłynęło do sądów 9.174 spraw o uchylania się od płacenia alimentów. To znaczy, że w ciągu roku będzie blisko 20 tysięcy tego rodzaju rozpraw sądowych.

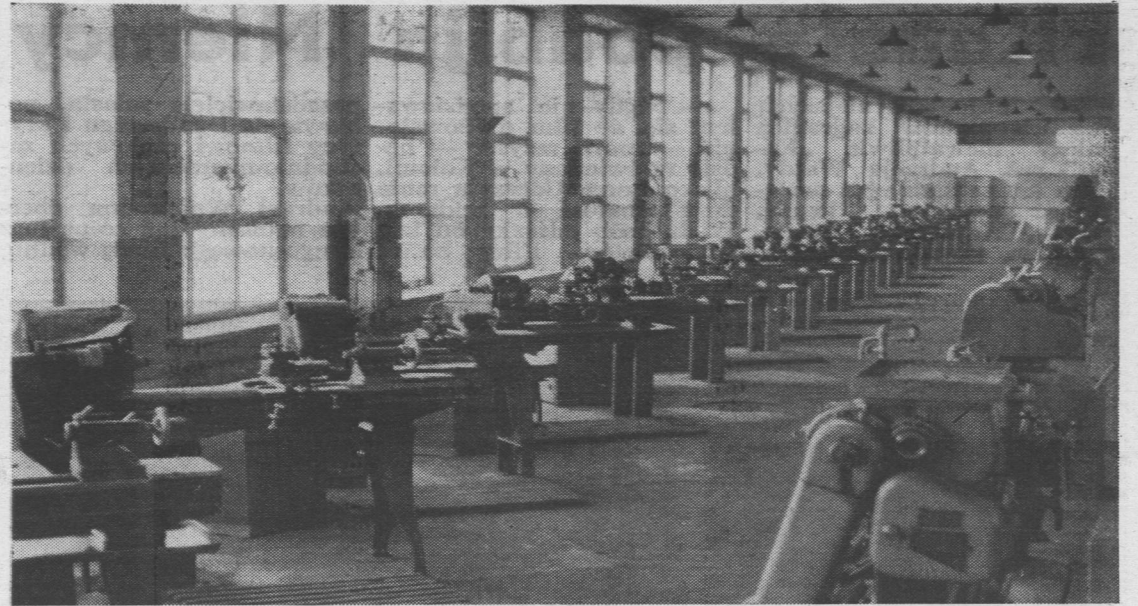
Cyfra 20 tysięcy utrzymuje się już od kilku lat i nie dziwnego, że niepokoi ona władze sądowe jak i czynniki społeczne. We wrześniu zbierze się konferencja z udziałem przedstawicieli prokuratury, Ligii Kobiet, Związków Zawodowych itp.

Wskazuje się, że represjom sądowym powinny towarzyszyć środki natury społecznej. Przewiduje się, że sprawą tą zajmą się rady zakładowe w fabrykach. Ciekawą nowością byłoby wprowadzenie notowania dzieci w paszportach ojców a nie tylko matek, jak to jest obecnie.

W KRAKOWSKIM

Szczawnica jest górniczym uzdrowiskiem — przebywają tu na kuracji górnicy zagłębi węglowych oraz pracownicy hut, którzy leczą niedomagania dróg oddechowych.

Wkrótce Związek Zawodowy Górników rozpoczyna budowę obszernego sanatorium dla swych członków. Hutnicy budują już — tuż nad inhalatorium — 12 pię-



Pusta sala z tokarkami czeka na uczniów.

trowy gmach, przeznaczony dla cierpiących na dolegliwości dróg oddechowych.

WE WROCLAWSKIM

Ciekawego odkrycia dokonali archeolodzy we wsi Brzeźnica pow. Strzelin. W trakcie badania cmentarzyska ciałopalnego z okresu kultury łużyckiej znaleziono niemal kompletną „kosmetyczkę” sprzed 2,5 tysiąca lat. Składała się ona z brązowych widełek do manicure, łopatki do usuwania woskowiny z uszu i szczypczyków do skubania brwi.

W KIELECKIM

Zainstalowana na św. Krzyżu stacja telewizyjno-przełącznikowa rozpoczęła już próby. Stacja wybudowana została z funduszy społecznych. Jej zasięg wynosi około 40 km. Programy telewizyjne Katowic retransmitowane przez kielecką stację przełącznikową odbierać będą mogli m. in. mieszkańcy Kielc, Ostrowca, Starachowic i Skarżyska.

W OLSZTYŃSKIM

50 PGR-ów i 122 wsi na Warmii i Mazurach zostanie zelektryfikowanych w ciągu przyszłego roku. W tym celu na terenie woj. olsztyńskiego wybudowanych będzie dalszych 560 kilometrów linii elektrycznych. Najwięcej miejscowości zelektryfikowanych będzie w powiatach: morąskim, nowomiejskim i ostródzkim.

W SZCZECIŃSKIM

Tradycja pięknych kilimów huculskich, tkanych przez górali z Kosowa odżyła na Pomorzu Zachodnim. W Gryficach bowiem osiadł Jan Kugler, pochodzący z Huculszczyzny, który znakomicie przyswoił sobie tamtejsze wzory ludowe, pracował bowiem ongiś przy warsztacie ojca.

Pod jego kierunkiem powstała spółdzielnia tkacka, złożona z 60 tkaczy. Zamierzają oni jeszcze w tym roku założyć oddział w Trzebiatowie — otrzymali już na ten cel pół miliona złotych z funduszu interwencyjnego. Pozwoli to rozszerzyć produkcję i zatrudnić przy warsztatach tkackich kilkadziesiąt kobiet. Spółdzielnia złożyła już pierwsze oferty o kupców zagranicznych.

W GDANSKIM

Urządzenia przetwórcze starej acetylenowni w Stoczni Gdańskiej nie były w stanie sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na gaz techniczny. Obecnie dobiega końca realizacja poważnej inwestycji — budowa nowej acetylenowni o wydajności 250 m. sześć. gazu na godzinę (dotychczasowa produkcja wynosiła 100 m. sześć. gazu na godz.). Koszt tej inwestycji wyniósł około 6 milionów złotych i 25 tysięcy dolarów, za które zakupione nie produkowane w kraju urządzenia.



Nowoprzyjęty uczeń odbiera książki.

Szkoła, w której dzwonek jeszcze nie rozbrzmiewał

Warsztatach Szkoły Metalowej przy ul. Bliskiej w Warszawie, zapach maszyn i smarów mieszał się z zapachem wapna i farby. Tokarki, frezarki, imadła stojące szeregiem w długiej hali były obficie zakonserwowane smarem co świadczyło, że ostatnio odpoczywały. Jednakże pachnące świeżością, jasne ściany podkreślały gotowość hali do przyjęcia jej użytkowników. Wkrótce też przerwana została ta niezwykła w tej hali cisza i bezruch. Zbliżał się rok szkolny.

Szkołę odwiedziliśmy w drugiej połowie sierpnia i ruch panował jedynie na wielkim podwórzu, które nie przestało być jeszcze placem budowy.

Szkoła ta będzie największą tego typu w Warszawie. Zawód tokarza, frezera, spawacza, kowala, ślusarza i brązownika zdobywać będzie 850 uczniów, którzy uczyć się będą w godzinach przedpołudniowych oraz 400 uczniów już pracujących, którzy kwalifikacje zdobędą ucząc się po południu. W szkole wykładaczką będzie 120 nauczycieli przedmiotów zawodowych i ogólnokształcących. Uczniowie po trzech latach nauki pójść do pracy w fabrykach, bądź też będą uczyli się dalej w technikum mechanicznym.

W nowym budynku szkolnym stworzone są jak najlepsze wa-

runki do nauki. W jasnych, przestronnych salach lekcyjnych ustawione są już nowe meble — stoły, krzesła, tablice. W pracowniach fizycznych i chemicznych oraz materiałoznawstwa przyrządy nie są jeszcze wypakowane, ale półki i stoły czekają. W bibliotece szkolnej czeka na czytelników ponad 8 tys. tomów. W sali gimnastycznej gromadzony jest już sprzęt potrzebny do lekcji wychowania fizycznego.

Wiele jest pracy przy urządzeniu nowego budynku szkolnego.

Szkoła już ma zapisany komplet uczniów. Niektórzy z nich przychodzą już po odbiór podręczników, a przy okazji oglądają swą szkołę, której będą pierwszymi uczniami. Już niedługo obejmą oni w posiadanie ten świątyni świeżością i czystością gmach, którego wartość wynosi prawie 13 milionów złotych. Gmach szkoły przy ul. Bliskiej nie jest jedynym jaki młodzież otrzyma na nowy rok szkolny. W br. tylko uczniowie szkół podstawowych w mieście i na wsi rozpoczną naukę w ponad 3 tys. nowych izb szkolnych. W samej Warszawie otwarto 20 nowych, nowozbudowanych szkół. W wielu więc budynkach tak, jak i w Szkole Metalowej przy ul. Bliskiej, z rozpoczęciem roku szkolnego, dzwonek odezwą się pierwszy raz...

BOHDAN ROLINSKI

«Kanał» podbija Niemcy

Do najpopularniejszych polskich filmów zagranicą należy niewątpliwie „Kanał” reż. Andrzeja Wajdy. Film ten zakupiły już następujące państwa: Albania, Anglia, Argentyna, Belgia, Bułgaria, Dania, Finlandia,

— Nigdy nie spodziewałem się, że film o Powstaniu — mówi reżyser — będzie wyświetlany w Kolonii, blisko Bonn. Uderzyła mnie duża dbałość o reklamę. Wiele osób odeszło od kas bez biletów. Film został

przedstawiciele miasta, posłowie do Bundestagu i krytycy filmowi czołowych zachodnio-niemieckich dzienników. Andrzej Wajda ma obecnie napisany już scenariusz swego nowego filmu według



Zwórcy „Kanału” w Kolonii. Od lewej: pisarz Stawiński, aktorka Berezowska, reżyser Wajda i operator Lipman.

Francja, Grecja, Holandia, Japonia, Luksemburg, Norwegia, Rumunia, Szwecja, Urugwaj, USA, Węgry, Włochy, Wenezuela, ZSRR a ostatnio również i NRF. Przewodzone są również pertraktacje o sprzedaż tego filmu do Indii, Brazylii i Kolumbii.

Na temat uroczystej premiery „Kanału” w Kolonii rozmawiam z reż. Andrzejem Wajdą.

przyjęty raczej dobrze. Najważniejsze, że widzowie będą musieli zastanowić się nad jego treścią. Uważam premierę kolońską za drugi sukces filmu po zdobyciu „Srebrnej palmy” w Cannes.

„Kanał” jest pierwszym polskim filmem rozpowszechnianym w NRF. Premierowe kino „Pasaż” wypełnione było po brzegi publicznością, wśród której byli

opowiadania Żukrowskiego pt. „Lotna”. Akcja filmu toczyć się będzie we wrześniu 1939 r.

CZ. CHRUSCINSKI



Jean Gabin w filmie „Wielkie Rodziny”.

F I L M

Czym żyją wielkie rodziny ?

Filmem, który zobaczymy zaraz po powrocie z wakacji, będzie dzieło Denys de la Patelliere „Les Grandes Familles”. Jean Gabin, którego nie jedno już przeobrażenie oglądaliśmy na ekranie, będzie tym razem milionerem i będzie się nazywał Noël Shoulder.

Pierre Brasseur gra w tym filmie rolę brata wrogo ustosunkowanego do Noël Shoulder. Jean Gabin i Pierre Brasseur nie widzieli się na ekranie od czasu filmu „Quai des Brumes”, nakręconego w Hawrze przed 20 laty. Brasseur zachował po filmie tym... piękne wspomnienie: policzek wymierzony mu w jednej ze scen filmu przez Jean Gabin. Wspominają obydwa ten dzień: Brasseur miał okropną migrenę i prosił kolegę, aby go oszczędzał, jednakże Jean Gabin jest w sprawach tego rodzaju nieprzejednany i przez uczciwość aktorską bił w twarz biednego Brasseura z całej siły.

Od 35 lat Noël Shoulder (Jean Gabin) jest mężem Adeli de la Monnerie. Noël Shoulder jest multimilionerem, kawalerem Legii Honorowej, wiceprzewodniczącym Mię-

dzynarodowego Funduszu Monetarnego oraz... dziadkiem.

W tej sytuacji dziadkiem może byćby przede wszystkim, gdyby nie wieczna walka, którą toczy z innymi potentatami finansowymi. Noël Shoulder jest despotą, któremu ustępować muszą wszyscy, a wyjątek stanowi jedynie jego syn, Franciszek, mający ambicję przeciwstawić się ojcu w zakresie metod przeprowadzania interesów.

Uważając dalszą pracę z ojcem za bardzo trudną, Franciszek decyduje się uniezależnić.

Sprzeciw ojca, propozycja współpracy ze strony wuja, który rywalizuje z ojcem, spadek akcji cukrowni na giełdzie, spowodowany sprytną grą wuja, rozpacz i samobójstwo Franciszka stanowią ciąg dalszy historii. Ojciec jest zlamany kompletnie utratą Franciszka, śmierć syna jest dla niego tragedią nie do przeżycia. Ale Franciszek pozostawił synka. Małec uratuje starego finansiste, przywróci mu chęć do życia, walki i... — dalszego gromadzenia milionów.

STEPHANE EPIN

Polscy malarze na Biennale

Wacław TARANCZEWSKI

Wśród trzech malarzy polskich, wystawiających obecnie swe prace na Biennale w Wenecji, znajduje się Wacław Taranczewski, jeden z najwybitniejszych artystów starszego pokolenia i pedagog zarazem. Taranczewski jest profesorem w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jeśli idzie o dzieło Taranczewskiego, to interesują go głównie dwie dziedziny malarstwa — malarstwo ścienne i malarstwo sztalugowe. Do największych osiągnięć Taranczewskiego w zakresie malarstwa ściennego należą polichromie w poznańskich kościołach Panny Marii i św. Marcina.

Taranczewski jest malarzem, który formował się w sposób dość szczególny i, mimo że w różnych okresach swego życia miał sympatie do tych czy innych grup artystycznych, tworzył w sposób samojstny i niezależny. Ta niezależność zaczyna się nieco paradoksalnie, od badania i studiowania wszystkiego niemal co w okresie dwudziestolecia międzywojennego miało dla rozwoju malarstwa polskiego wagę i znaczenie. Toteż wczesne obrazy Taranczewskiego na-

suwają pewne skojarzenia z twórczością malarzy tak od siebie różnych i tak wybitnych jak Cybis czy Waliszewski, Kowarski czy Pronaszko.

Ten okres Taranczewskiego — okres prób — poprzedza następny, pełniejszy już i bardziej dojrzały, kiedy artysta zaczyna budować własny styl i własną metodę. Metoda Taranczewskiego, tak dla niego charakterystyczna, polega na malowaniu wielu wariantów tego samego tematu, jak w sławnym cyklu „Mała malarka” na przykład, gdzie widzimy tego samego modela, w tym samym wnętrzu, wśród tych samych przedmiotów. Co więc się zmienia? Zmienia się stosunek malarza do tematu i jego ujęcie: forma, barwa. Każdy następny wariant jest rozwiązaniem nowego problemu malarzkiego. Inspiracją jest pierwszy obraz Cyklu dla drugiego, drugi dla trzeciego, wszystkie poprzednie czasem dla następnego. Tak powstały zasadnicze cykle Taranczewskiego jak wspomniana już „Mała malarka”, —

(Dalszy ciąg na str. 15-tej)

NASZA PIOSENKA

KAROLINKA

Słowa oprec
ZDZISŁAW PYZIK

Melodie ludowa
oprec STANISŁAW HADYN

Szybko, wesoło (Allegro)

Po szła Ka-ro-li-nka do Go-go-li-na
po szła Ka-ro-li-nka do Go-go-li-na
a Kar-li-czek za nią, a Kar-li-czek
za nią z fla-sze-czką wi-na

Poszła Karolinka
do Gogolina,
a Karliczek za nią,
a Karliczek za nią
z fiaszeczka wi-na.

Szła do Gogolina,
przed się patrzała,
ani się na swego
synka szykownego
nie obejrzała.

Prowadźże mnie dróżko,
hen w szeroki świat,
znajda tam inszego
syneczka milego,
co mi będzie rod.

TRAGICZNY WRZESIEŃ 1939

Oficjalna propaganda sanacyjna głosiła: silni, zwarci, gotowi... ani guzika od mundur...

Rzeczywistość, jakże bolesna, pokazała iż za tymi szumnymi frazesami kryły się: słabość, brak elementarnej przygotowania do ciężkich prób wojny.

Oficjalna propaganda sanacyjna głosiła: naród z rządem, rząd z narodem... A rzeczywistość? W ciężkich dniach rząd uciekł pozostawiając naród swemu losowi...

Oto zdjęcia — dokumenty tragicznych dni. Lepszymi niż słowa — są one świadkami historii



A Warszawa płonąła. Oto dom, w którym spędził jeden dzień Napoleon, płonący dom w mieście, w którym Hitler posiał śmierć.



Stolica krwawiąca i rozdarta usiłowała się bronić. Cywile z obrony przeciwlotniczej przy jakimś cudem strąconym samolocie niemieckim.

Ze spuszczoną głową, powoli... szli żołnierze, zdradzeni i oszukani, bezradni wobec wroga; czekała ich niewola w hitlerowskich obozach.



W tych warunkach kapitulacja była nieuchronna. Na zdjęciu: moment jej podpisania. Drugi od lewej — Stefan Starzyński — prezydent m. st. Warszawy, ten, który do ostatka wytrwał na posterunku.



Wejska hitlerowskie wkroczyły do stolicy. Niemal od pierwszych dni rozpoczął się bezprzykładny terror w stosunku do ludności cywilnej.

5 lat hitlerowskiej okupacji. Czyż trzeba przypominać jakie ogromne ofiary poniósł naród polski: miliony istnień ludzkich... Zrujnowane miasta... Do dziś jeszcze niektóre w nich dzielnice świadczą o okropności wojny. Ale Warszawa, najbardziej przez wroga zraniona — żyje. Żyje i rozbudowuje się kraj, który hitleryzm skazał na zagładę.

Stolica jego jest jednym z najpiękniejszych miast Europy. Wrzesień tradycyjnie już — stał się miesiącem odbudowy Warszawy.

POWISŁE należało przed 1939 rokiem do najbardziej zaniedbanych dzielnic Warszawy. Znanе powieǳenie o Warszawie „odwracającej się od Wisły” było całkowicie uzasadnione. Między wyniosłością skarpy, a niskim brzegiem Wisły leżały obszerne tereny, zabudowane chaotycznie, gdzie obok pustego placu-śmietnika dymił komin małej fabryczki, a w pobliżu drewniaków i ruder wznosiły się świeże mury nielicznych zresztą domów spółdzielczych. Pogmatwanym labiryntem ciasnych uliczek i zaułków trudno było się dostać nad szerokie przestrzenie rzeki.

Powisłe zostało prawie całkowicie zniszczone w powstaniu 1944 roku i w późniejszych działaniach wojennych, gdy znalazło się na pierwszej linii frontu.

Zaraz po wyzwoleniu, wysunięto śmiały projekt założenia na terenach nadwiślańskich, na znacznej długości, od Cytadeli gdzieś aż do łąk Siekierskich, wielkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Pomysł był żywo dyskutowany w kołach fachowców i wśród szerokiej rzeszy mieszkańców stolicy Polski.

Na Powislu ocalało jednak trochę domów i wielu mieszkańców powróciło do swych nadwyręzonych siedzib. Tworząc Park, pozostawiono wszędzie „zdrowe” jeszcze domy mieszkalne, których mieszkańcy znaleźli się nagle w otoczeniu zieleni, tak brakującej przedwojennej Warszawie. (W 1938 roku miasto stolicy miało 295 ha parków i ogrodów publicznych, w 1958 r. — już 430 ha, nie licząc wielkich parków i lasów podmiejskich, bez skwerów i pasów zieleni ulicznej — 179 ha).

Park Kultury i Wypoczynku zajmie — po ostatecznym ukończeniu — 245 ha. Prace trwają stale, przy corocznym udziale samych mieszkańców w miastu Odbudowy Warszawy — wrześniu, przy wielomilionowej pomocy finansowej SFOS-u. Zrekonstruowano stare zadrzewienie ogrodów Frascati i Sejmowego, uporządkowano tereny nad Wisłą, wybujały w ciągu kilku lat młode drzewa. Wyrosło też wiele akcentów tzw. „małej architektury”, owych tarasów, kamiennych ławek i podmurówek, fontann, basenów, pergoli...

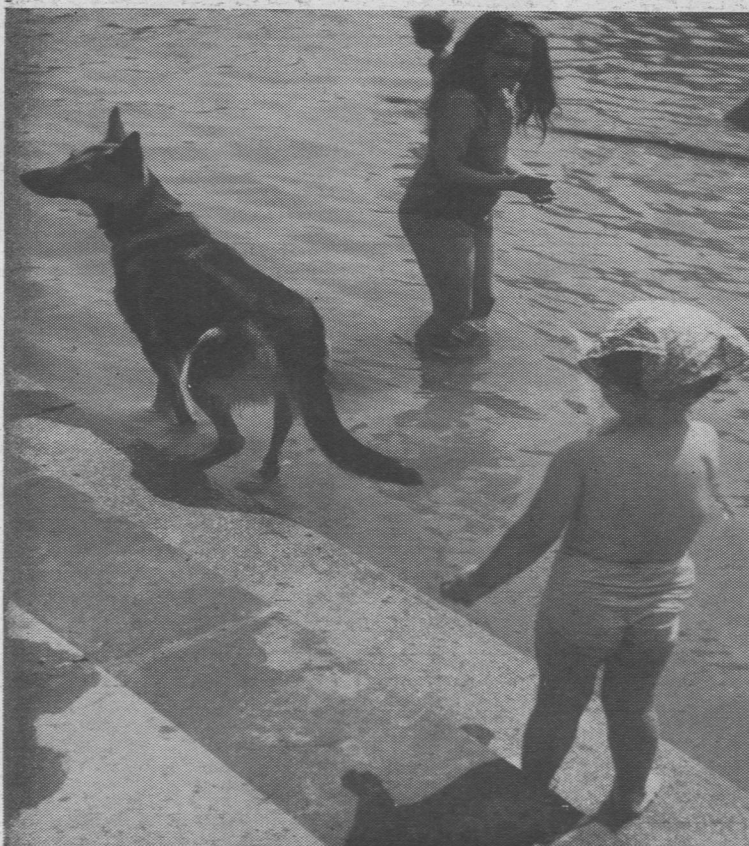
Z pięknych obiektów parkowych wymienić należy: letnie kino „Jutrzenkę” na 1200 miejsc, wielki krąg taneczny z estradą dla orkiestry, „wrotkarnię” dla młodzieży, ośrodek zabaw i sportu dla dzieci (najnowsza, tegoroczna inwestycja), ośrodek sportów.

Główne wejście do Parku Kultury, który zresztą nie jest ogrodzony, prowadzi od ul. Konopnickiej, przez obszerny taras z fontanną, monumentalne schody i szeroką aleję — ku Wisłę. Na przedłużeniu alei — płyta pamiątkowa poległych żołnierzy WP, którzy usiłowali przyjść z prawego brzegu Wisły z odsieczą walczącej w czasie Powstania Warszawskie.

Park jest licznie odwiedzany. W niedziele i dnie świąteczne odbywa się na jego terenach wiele imprez rozmaitego rodzaju (spektakle, filmy, tańce, wieczory literackie, zawody sportowe, zabawy dziecięce), gromadzących setki i tysiące ludzi. Pozostawienie „wysepek” mieszkaniowych przyczynia się również do ożywienia na codzień parkowych przestrzeni, do mocniejszego powiązania ich z resztą rosnącego i piękniejącego miasta. **JERZY KURYLUK**



W jednym ze specjalnie urządzonych ogródków odpoczywają i bawią się dzieci.



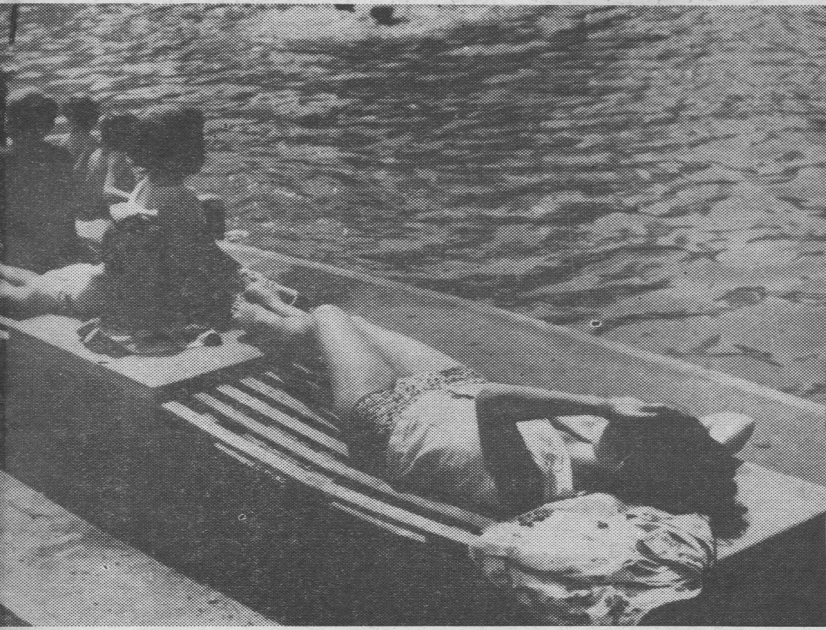
Uf, jaki upał. Dobrze, że jest brodzik dla dzieci.



Jeden z najładniejszych zakątków wielkiego parku.



Ogólny widok parku. Z lewej strony ukryte w zaroślach kino.



Pływalnia na Czerniakowskiej.



Pamięć tych, którzy polegli na czerniakowskim przyczółku.



Jak w Tuileries... dzieci puszczają statki na wodę...

„Opuszczony prawisłisko lubelskie, po rozdarciu przed laty nieprzejrzanymi kredowego kazimierskiego progu, płynie ku mazowiezańskiemu polom pomiędzy wzgórzami Janowca i Puław.

Stoją tam nad wiślaną wstęgą ogromnie czartoryskie topole i wielkie Puław drzewa, które miały to szczęście, iż pod ich cieniem wszystka się ojczyzna chroniła w złe swe godziny”.

STEFAN ZEROMSKI

NIE łatwo się było Kazimierzowi Wielkiemu zdecydować, nie łatwo ustalić miejsce wybudowania zamczyska. Bo to przecie i brzeg musi być odpowiednio stromy, aby obronność przyszłego zamku zapewnić, i koryto rzeki szerokie, zapraszające zamorskich kupców do zatrzymania barek i rozpoczęcia w grodzie zbożowych zakupów, a i okolica piękna, aby ukochana Esterka chętnie w zamczysku przebywała, poila swe oczy urokiem zielonych wiślanych brzegów. Długo myślał król Kazimierz i wreszcie zdecydował rozpoczęcie budowy w osadzie Wietrzna Góra, starej, hen, jeszcze za Bolesława Chrobrego założonej przez benedyktynów wsi, która z biegiem lat stała się ważnym punktem skupu zboża z bogatych, lubelskich i sandomierskich ziem.

GDY ZŁOTO KAPALO Z DOMÓW

Uśmiechnęła się fortuna do mieszkańców Wietrznej Góry. Na wznoszącym się nad osadą wzgórzu stanął zamek obronny, król nadał osadzie godność miasta i na dowód swej wielkiej łaskawości pozwolił nazwać ją swym własnym imieniem.

Zmieniona w Kazimierz Wietrzna Góra szybko staje się jednym z najważniejszych portów nad górną Wisłą. Coraz tłumniej zawiązują doń kupcy holenderscy, angielscy, niemieccy, zakupują zboże, wosk i miód, zakładają swe stałe przedstawicielstwa.

Z roku na rok pęczniały składy i trzasy kazimierzowskich mieszczan. W końcu XVI i początkach XVII wieku stali się prawdziwymi bogaczami. Nie wystarczyły im już dawne stare domy, zapragnęli mieszkać przestronnie i z przepychem, wybudować nowe, kamienne, trochę dla własnej wygody, a trochę dla złożeńia w nich i magazynowania wzrastającego wciąż wszelkiego dobra.

Rozrosły się więc na Rynku i pobliskich uliczkach piękne — w stylu późnego polskiego renesansu — budowle, bogato zdobione ornamentem i wielkimi figurami, wsparte na podcieniach, ba, pokryte nawet złotą polichromią. Rosło bo-

gactwo i rosło nowe, piękne miasto.

Światłości miasta położyły kres wojny szwedzkiej i tragiczne ich następstwo... epidemie dżumy. Ostatecznie zniszczyły miasto wojska carskie w 1792 roku.

la, godzinami wystawali u podcieni kamieniczek, wdrapywali się na górę ku ruinom zamku Esterki. Oglądali, radzili i postanowili, że właśnie tu, w Kazimierzu, wybudują swój wielki dom pracy twórczej. Budowa zamku przez Ka-

nizowanie w Puławach Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego. Niestety, placówka kształcąca młodych Polaków, już w 1869 roku uległa likwidacji.

Wskrzyszono ją dopiero po odzyskaniu niepodległości, a po II-jej

puławskiej ziemi, sięgają wszystkich części świata, najbardziej egzotycznych krain, a jednak przywieźli je tu nasi naukowcy, pielęgnują i obserwują, drobiazgowymi doświadczeniami przyzwyczajają do polskiej gleby i klimatu. Część tych prac przyniosła już dobre rezultaty. Przyzwyczała się do naszego często chłodnego lata kapusta abisyńska, wyszedł już z Puław i rośnie na wiejskich łąkach afrykański rybcynus, dobiegają końca prace nad aklimatyzacją sorga, cennej rośliny w przemyśle szczerzkarskim.

Wiosną wiślane brzegi przypominają Holandię. Mieniają się bogatą gamą barw wysmukłe tulipany, pachną dusząca, charakterystyczną wonią mięsiste hiacenty i białe narcyzy. Około 630 odmian tych kwiatów rośnie w Puławach, a ich cebulki eksportowane są do wielu krajów Europy.

W lecie dominuje inna woń. Trochę pachnie dobrą, ostrą kuchnią a trochę drogerią. Nic dziwnego, to na półkach rosną dobrze nam wszystkim znane przyprawy: niezrównany do flaczeków pieprz i majeranek, ostra papryka, ba, nawet przewieziona z Puszczy Białowieskiej sławna trawa zubrówka, a tuż obok nich przeróżne zioła — mięta, szalwia, tymianek, lawenda...

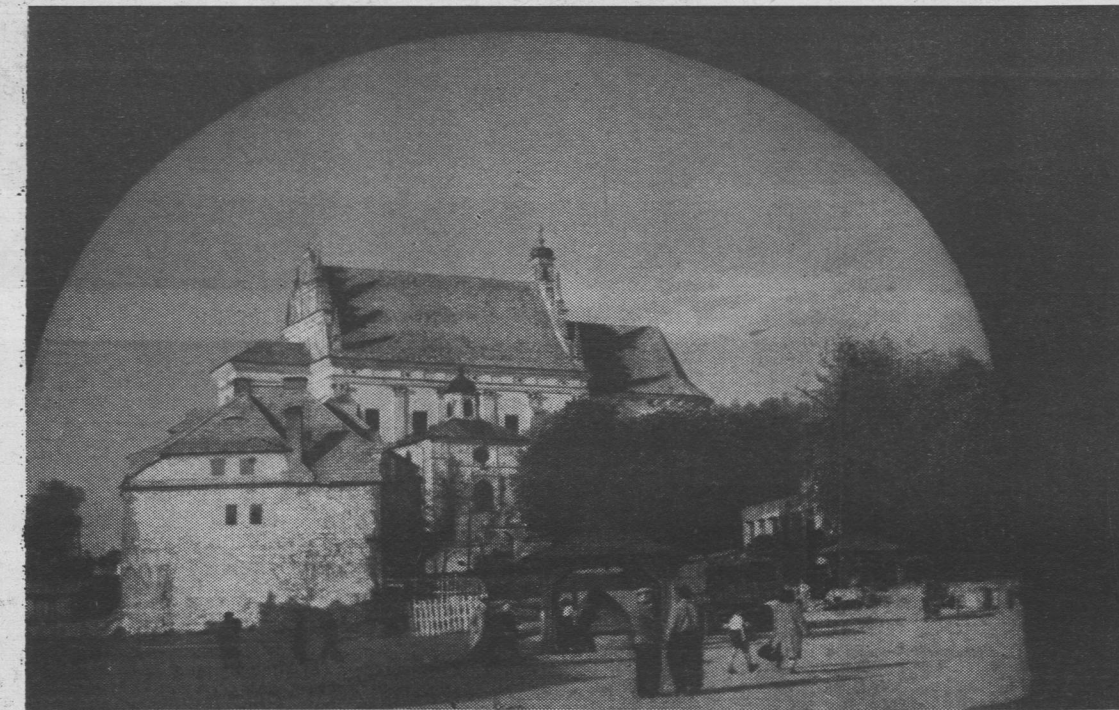
HODOWLA TYTANÓW PRACY

Beniaminkiem Puław jest jednak nie piękny tulipan czy dekoracyjny rącznik, ale nazwykleszy, tyle że specjalnie silny i dorodny — lubin, bobik i saradela. Tak, chlubą naszych naukowców są tu właśnie znane z przyswajania azotu w glebie rośliny motylkowe. Puławskie lubiny i bobiki są swego rodzaju tytanami pracy, dokonują nie lada rekordów, potrafią wytworzyć na 1 hektarze ziemi około 200 kg azotu. Oczywiście, w zdobyciu takiego rekordu pomaga im człowiek. W zakładzie biochemii hodowane są bowiem specjalne szczepy bakterii, które później przekształcają w szczepionkę obdarzającą zwykłe rośliny motylkowe tą niezwykłą pracowitością i mocą.

Prace z zakresu gleboznawstwa, doświadczenia nad płodozmianem, walka z erozją gleby, doświadczenia nad ulepszeniem roślin pastewnych... Długo by można pisać niekończącą się wprost listę doświadczeń i prac naukowych. Przy wiślanym brzegu, na lubelskim czarnozemiu, toczą polscy uczeni żmudny, długotrwały, często mało na pozór efektywny bój o podniesienie naszego rolnictwa, o dostarczenie chłopom najlepszych roślin i nasion, najlepszych sposobów uprawy roli.

MARIA OLBRYCHT

Fot. WIESŁAW PRAZUCH



Piękny renesans kościoła w Kazimierzu uwieczniło już wielu malarzy.

DOBRY POMYSŁ

ARCHITEKTÓW

I może do dzisiejszego dnia położony, zdala od większych szlaków komunikacyjnych Kazimierz trwał by w zapomnieniu, gdyby nie architekci. W poszukiwaniu piękna naszych zabytków coraz częściej zaglądali do miasta wielkiego kró-

zimirza Wielkiego rozpoczęła świetność nadwiślanego grodu, budowa Domu Architekta wskrzesiła po latach zapomniane, piękne miasteczko.

W ślad za architektami przybyli historycy sztuki, rozpoczęto prace konserwatorskie. W ciągu roku zszarżale i przygasłe kamieniczki nabrały nowych soczystych barw, urzekają przechodniów pięknym rzeźb i ornamentów. Stary największy spichlerz zmodernizowano i przerobiono na wygodne schronisko turystyczne. Sliczny, odnowiony Kazimierz stał się nagle modnym ośrodkiem wypoczynkowym, jest jednym z najpiękniejszych miast Polski, którego nie może ominąć żaden zamilowany turysta. Stał się również ośrodkiem naukowym.

W komfortowym Domu Architekta, szczególnie w okresie przed i posezonowym (gdy opuszczają go prawnicy właściciele), odbywają się zjazdy i dyskusje naukowe, biolodzy, chemicy czy gastrologi omawiają najnowsze prace i badania, w ciszy wiślanego grodu radzą nad dalszym rozwojem nauki, nad jej postępem i najnowszymi zdobyczami.

PULAWSKIE KOLEJE HISTORII

Gdy w Kazimierzu trwają ożywione dyskusje nad tym, co zostało już osiągnięte — o 16 km dalej wzdłuż biegu Wisły, w Puławach, trwają żmudne badania i doświadczenia naukowe. Wokół pięknego pałacu Czartoryskich, w sławnym od wieków parku księżny Izabelli (oczywiście, tylko w znacznej części, aby ten historyczny zabytek mógł być udostępniony rzeszom zwiedzających) kręcą się ludzie w białych i szarych fartuchach, obserwują i doglądają potężną doświadczalną.

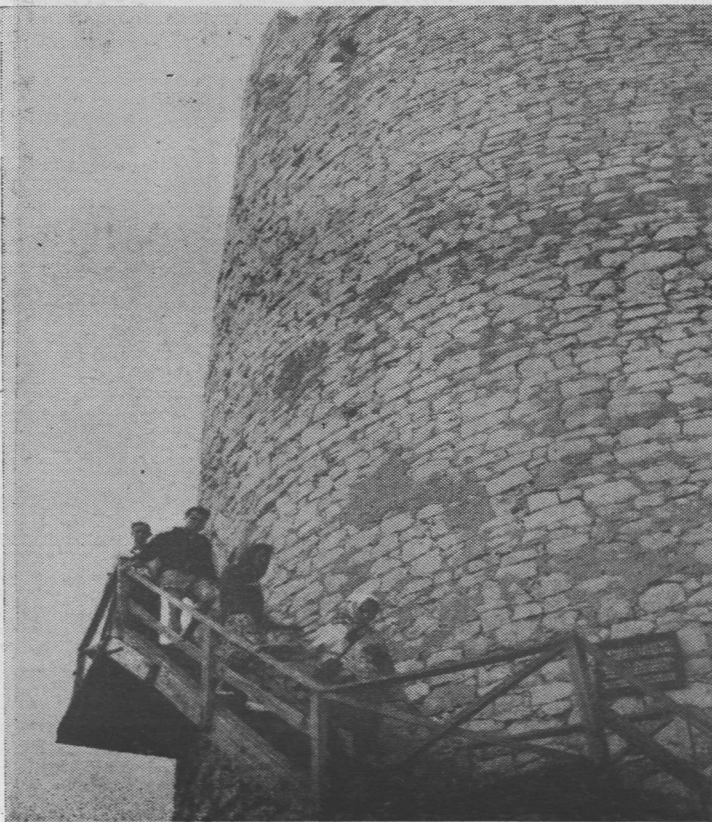
Pó klęskę walk 1831 roku dobra Czartoryskich skonfiskował rząd carski. Długo trwały starania Polaków, aby odzyskać i użytkować wspaniały, tak ściśle związany z historią naszego kraju pałac i park. Wreszcie w 1862 roku namiestnik carski pozwolił na zorga-

wojnie światowej utworzono tu Zakład Doświadczalny Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa.

DO FLACZKÓW PO POLSKU I DO WAZONÓW

Jesteśmy w Puławach, ale oglądając rozłożyste, intensywnie zielone krzewy rybcynusu, chowając się w dwumetrowym łanie strzelistych łodyg sorga miotłkowego, patrząc na zagony zielonej i czarnej papryki — wydaje nam się że odbywamy jakąś skondensowaną wędrowkę po całym świecie: jesteśmy to na Węgrzech, to w Ameryce, to znów w upalnej Abisynii.

Rodowody roślin hodowanych na



Kazimierz — ruiny zamku.

GŁOS MA MICHALINKA

Podłuchane na plaży

Spotkałam ich wieczorem, gdy szli brzegiem morza. On próbował ją kilkakrotnie objąć, ale ona zawsze się uchylała. Coś jej szeptał, czego nie słyszałam, ale ona odpowiadała przeczącym ruchem głowy. Wtedy on stanął w zamyśleniu tuż nad szemrzącymi falami i wskazał jej gestem niezmierny bezkres wody. Siedziałam dość blisko i wiatr przynosił mi jego słowa, z których większość mogłam usłyszeć.

— Widzi pani morze? — głos jego pełen był zadumy jak to ogrom, jaki to bezkres. I czym jesteśmy my dwoje wobec tej potęgi natury? Ot, małe okruszynki, które jedna fala mogłaby zmieść z brzegu...

Kobieta zadrżała i mimowoli przytuliła się lekko do swego towarzysza. Ten zaś ciągnął dalej.

— A proszę spojrzeć na mleczną drogę gwiazd nad nami. Co to za światy nieznanne a ogromne. Miliardy planet, niezmierny wszech świat. Czym jest dwoje małych ludzi wobec tego ogromu? Co znaczą wobec nich nasze drobne sprawy, nasze śmieszne skrupuły i całe życie?

Kobieta westchnęła cicho, zgubiona w tym wszechświecie i w zadumie pozwoliła się objąć. Bo rzeczywiście, czym jest jakiś tam drobny pocałunek w porównaniu z nieskończonością? A tymczasem głos mężczyzny trochę drżący (widocznie na skutek wizji wszechświata) kontynuował:

— A wieczność? Czym jest wieczność? Miliony lat przed nami, miliony lat za nami, nasze życie jest jedną chwilką, jednym drgnieniem oka. Czyż warto się zastanawiać i przywiązywać wagę do rzeczy przemijających?...

Nie, nie warto. Kobieta przestała się zastanawiać i

wahać. To przecież śmieszne wobec wieczności. Pozwoliła się mocno przygarnąć i po chwili oboje gdzieś znikli.

W parę dni później znowu błędziłam wieczorem nad morzem i usiadłam na ustronnej ławce. Po chwili obok mnie zjawił się jakiś mężczyzna.

— Pani sama? — zapytał. Nie odpowiedziałam, lecz odsunęłam się lekko. Wówczas głos nieznajomego nabrał głębszej, słodkiej zadumy:

— Widzi pani to morze? Jaki ogrom, jaki bezkres... I czym jesteśmy my dwoje wobec jego potęgi? Ot, dwie okruszynki...

Zerwałam się i uciekłam, zanim doszedł do gwiazd i do wieczności. Bo kto wie, kto wie?... Wszechświat i nieskończoność mają jednak swoją siłę przekonującą. A ja mam jednak... swego męża.

MICHALINKA

PALCE LIZAC

BUDYN Z RYZU Z GRZYBKAMI

Formę budynkową wysmarować masłem i przesypać tartą bułeczką. Ugotować pół funta ryżu, na sypko. Usmażyc na maśle 120 gramów grzybków, pokrajanych cieniutko, jak również jedną cienką pokrajaną cebulę, zarumienić na tłuszczu. Gdy wystygnie, zmieszać grzybki z cebulą z trzema żółtkami i dodać do nich dobrze ubitą pianę z trzech białek. Posolić, dodać pieprzu do smaku i wymieszać delikatnie razem z ryżem.

Masą tą napelnic formę budynową, przykryć ją i wstawić do garnka z wrzącą wodą. Gotować około jednej godziny.

Wyjąć formę z garnka, wyłożyć budyn na półmisek i podać z sosem grzybowym lub cebulowym.

MODNE I PRAKTYCZNE



Rady od serca

To bardzo dobrze, że opublikowała pani tyle listów na temat matek synów i ich niechęci w stosunku do przyszłej synowej.

Moja sytuacja jest odwrotna — mam teściową, która mnie nienawidzi i wiecznie wymawia mojej żonie, że wyszła za mnie za męża.

Ożeniłem się dwa lata temu i początkowo wszystko było dobrze. Ale pewnego dnia przyszła teściowa, i powiedziała, że będzie odtań z nami mieszkała. I zaczęło się piekło. Przestałem się w ogóle liczyć w domu; moja żona zmieniła się nie do poznania. O cokolwiek poproszę, cokolwiek powiem — te dwie kobiety wymieniają ze sobą spojrzenia, zgryźliwie mi dogadują i traktują mnie jak niepotrzebny mebel w domu. Tylko raz w miesiącu, pierwszego, mnie dostrzegają. Przylatują, gdy tylko wrócę do domu i zabierają mi pieniądze.

Bardzo kocham moją żonę, ale nie jestem już w stanie znieść dłużej takiego życia. Czuję, że pewnego dnia nerwy nie wytrzymają i albo zostawię to wszyst-

ko i pójdę przed siebie, albo nie wiem do czego dojdzie. Co zrobić w takiej sytuacji, czy jest jakieś wyjście, niech mi pani poradzi.

Gnębiony mąż

Drogi panie. W istocie „sytuacja pana jest nie do pozazdroszczenia. Radzę przeprowadzić z żoną, bez teściowej, decydującą rozmowę. Oświadczyć, jak najspokojniej, że pan ciużej nie zniesie takich warunków. Ze jeżeli trzeba, będzie pan pomagał materialnie teściowej, ale nie zgadza się pan na dalsze jej zamieszkiwanie z wami. Niech pan, stanowczo, po meksku postawi sprawę. Niech pan powie: „Bardzo szanuję Twoją matkę, ale ożeniłem się z Tobą, i jeśli Ty nie potrafisz tak uregulować tych stosunków, żeby Twoja matka nie

SPÓDNICZKI ZAWSZE MODNE

Moda się zmienia „ale spódniczki z bluzkami są zawsze „a la page”. Zwłaszcza wczesną jesienią nosi się je najczęściej, gdy już jest zapóźno na sukienki letnie, a za wcześnie na welniane. Podajemy dwa modele spódnic.

Pierwsza gładka i prosta, ozdobiona guzikami, druga — kloszowa. Nadaje się do nich sportowa bluzeczka na rano, strojnieszka zaś na popołudnie.

stawała zawsze między mną a Tobą — ja będę musiał odejść. Wybieraj”.

Myszę także, że pan sam trochę zbabił w tym domu, że stracił pan wiarę w siebie i to jest także jedną z przyczyn, że inni się z panem nie liczą. Trzeba być mężczyzną i umieć się czasem postawić. Bardzo proszę o dalsze wiadomości. Pozdrowienia.

ANNA

GDY MAŻ PIJE...

Nie ma człowieka bez kłopotów, nie ma domu, w którego kątach nie ukrywa się jakaś troska. Najlepiej może wiedzą o tym kobiety, bo to na nich ciąży większość obowiązków domowych i nieraz przywykły już one do wiecznych zmagania z trudnymi warunkami życia.

Istnieje jednak bolączka, do której przywyknąć nie można, i jeśli nawiedza ona jakąś rodzinę, zatrzuwa życie wszystkim domownikom. Przede wszystkim zaś kobiecie. Bolączką tą jest pijaństwo.

Jakże często niestety słyszy się te słowa: „Jej mąż pije...” A gdy mąż pije, wiemy co to znaczy: potłowa zarobków utopiona w kieliszku, awantury w domu, późne powroty w nietrzeźwym stanie, nieraz bijatyki a poza tym zgubny wpływ na dzieci. Pijaństwo jest nieraz gorsze od choroby i kobieta stała wobec tego zjawiska bezbronna.

A tymczasem, pomimo trudności powinna z nim walczyć, walczyć walczyć i wszelkimi środkami dążyć do zmniejszenia zła. Z górą trzeba jednak zaznaczyć, że łatwym to nie jest.

Wiele narodów podjęło walkę z

plagą pijaństwa, ale z niedużym skutkiem. W Polsce jest ono jednym z naszych najwęższych problemów społecznych. Ale i tu, we Francji też nie jest o wiele lepiej pod tym względem. Pijaństwo ma tu nieco inny charakter, ale ilość pochłanianego alkoholu na jednego mieszkańca jest nawet większa niż w Polsce. Te codzienne „aperitifs”, te litry wina pochłanianego przy posiłkach, w różnej mierze niszczą organizm, zubożają dom i życie rodzinne. (Nie mówiąc już o wypadkach przy pracy czy na drogach, spowodowanych alkoholizmem).

Różne są stopnie pijaństwa. W formie początkowej, gdy człowiek tylko „lubi sobie popić” nie wydaje się ono groźne. Niestety, to „lubi sobie popić” przeradza się często w „muszę sobie popić”. A to już jest dużo gorsze. Jeszcze zanim do tego dojdzie kobieta powinna działać, bo potem nie zawsze da się wiele poradzić.

Przede wszystkim gdy mąż zaczyna zbyt często zaglądać do kieliszka, należy go energicznie odwieść od kompanii przyjaciół i koleżków, którzy lubią pić. Gdy mąż kocha dzieci i żona potrafi go przekonać jaką krzywdę im swo-

im pijaństwem wyrządza, może go to nieraz powstrzymać przed nalogiem. Jeśli będzie ona miała dość energii aby wszystko postawić na jedną kartę i postawić go przed decyzją — albo, albo — to obawa przed utratą domu również może go uratować od pijaństwa. Jeśli będzie nań wpływać dobrocią, perswazją lub cierpliwością, to przy odpowiednim charakterze również może się okazać pomocne. I ambicja męska także odgrywa swoją rolę. Nie należy ukrywać pijaństwa męża w czterech ścianach swego mieszkania jak wstydliwą chorobę. Siedzi i tak wiedz, i tak się domyślają. Niech mąż spojrzysz w oczy sytuacji i zrozumie, że inni go potępiają. Nieraz takie uświadomienie sobie własnego postępowania wywołać może zbawienny wstrząs.

Wszystkie metody w walce z pijaństwem są dobre i mogą się okazać skuteczne, jeśli je się odpowiednio i konsekwentnie zastosuje.

Uwaga!
POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH
 Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza
WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taibout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.
 Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.
 Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.
 Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

I nagroda wart. 10.000 fr.
 II nagroda wart. 7.000 fr.
 III nagroda wart. 5.000 fr.
 IV nagroda wart. 2.500 fr.
 V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć upływa 15 września.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Imię i nazwisko
 Adres
 Zawód

BYŁO ICH DWUDZIESTU ZGINĘLI ZA FRANCJĘ i POLSKĘ

W niedzielę, 24 sierpnia, odbyły się w La Ricamarie koło Saint Etienne uroczystości obchodu 14-tej rocznicy wyzwolenia tych okolic. 20-go lipca 1944 roku w walce z Niemcami poległo tu, pod St. Etienne 21 partyzantów, przeważnie pochodzenia polskiego.

Na uroczystości, które rozpoczęły się na placu przed merostwem, przybyło wielu przedstawicieli polskich i francuskich organizacji kombatanckich, m. p. Tyr, p. Stefan Wengierow — radca polskiej Ambasady z Paryża, wicekonsul polski z Lyonu p. Turajczyk, przewodniczący Związku b. Kombatanatów i uczestników Ruchu Oporu p. Theo Vial-Massat, sekretarz miejscowy p. Lade oraz krajowy sekretarz Związku, p. Emil Ważny.



Młodzież polska przed grobem poległych w La Ricamarie.

Na placu przed merostwem zbiera się coraz więcej osób. Słyszycie się zarówno język francuski jak i polski. Młodzież w polskich strojach ludowych przybyła z okolicznych osad jak również grupa z Les Gautherets niesie wieniec i wiązanki kwiatów. Formuje się pochód z orkiestrą, pocztami sztandarowymi. W pierwszym szeregu idą przedstawiciele władz miejscowych, ambasady i konsulatu polskiego, działacze społeczni i związkowi, radni miejscy. Killkuset Polaków i Francuzów oddaje hołd poległym w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Z kolei pochód wchodzi na cmentarz w La Ricamarie, położony na stoku dominującym nad miejscowością.

Wśród uczestników pochodu widać p. Juliannę Góral, która idzie razem ze swoją koleżanką z ruchu oporu i z więzienia niemieckiego p. Jeanette Durand. Odznaczona Krzyżem Zasługi i Medalem „Liberation” wspomina dni wspólnej walki z Niemcami. Mąż jej, górnik, został rozstrzelany dwa dni przed ucieczką Niemców.

Widzimy również łączniczkę „maquis” z tamtych czasów „Muguette” Barlet, odznaczoną polską odznaką „Grunwaldu”; idą: p. Bronisław Bedlechowicz niosąc sztandar miejscowej organizacji kombatanckiej, polska nauczycielka p. Helena Mazur z Tallandiere, p. Tadeusz Sokolik, działacz FSJT, panny Janina i Lucja Konopa z St. Etienne, p. Bizaillon, stary żołnierz, weteran dwóch wojen, p. Chapelon, Colombet, Belljot — radni miejscy, znani przyjaciele Polaków. O każdym można by coś powiedzieć. Wszyscy ożywieli jedną myślą składają hołd partyzantom, bojownikom ruchu oporu.

Wokół pomnika poległych „maquisards” rośnie stos wienieców i kwiatów. „Bohaterom poległym w Versanne za wolność Waszą i Naszą...” Trębacz gra tradycyjny sygnał „aux morts”. Za kwiatów widać szereg nazwisk poległych: Szczepan Bojar, Leon Ciachara, Józef Ciachara, Józef Grzegorzczak, Józef Gramatyka, Stanisław Jankowski, Adam Jakubowski, Stanisław Kaiser, Jean Miś, Stanisław Pietrzak,

Mieczysław Stefanik... Dalsze nazwiska zasłonięte już kwiatami.

Wszyscy oni zginęli w walce o wolność Polski i Francji.

Mówił o tym przedstawiciel Ambasady Polskiej radca St. Wengierow. „Nasza młodzież tragicznie ginęła w walce z okupantem hitlerowskim, aby nowe pokolenia nie zaznały już poniżenia i tragedii ucisku faszystowskiego, aby młodzież polska i francuska mogła być naprawdę

szczęśliwa. Ta krew przelana scementowała jeszcze bardziej przyjaźń polsko-francuską...”

Nastąpiła minuta ciszy. Uczestnicy uroczystości powrócili do merostwa, gdzie p. Tyr podejmował wszystkich tradycyjną lampką wina.

Po południu odbył się w parku du Brule w La Ricamarie kiermasz połączony z festynem ludowym, w którym wzięli liczny udział miejscowi Polacy oraz ze spół tańca w strojach polskich, przybyły z Gautherets.

Grupa b. partyzantów udała się wraz z przedstawicielami polskiej ambasady do La Versanne, na górę, gdzie 14 lat temu polscy partyzanci stoczyli swój ostatni bój.

Najbliżej polanki, gdzie przebywali partyzanci jest zagroda p. Courban, który zaprowadził przybyłych do miejsca, gdzie zostały jeszcze ruiny schroniska i skromny pomnik 11 lat temu wzniesiony ku czci poległych.

„...Te lasy schodzą wzgórzami ku dolinie Rodanu... Tamteży od strony tego wielkiego lasu podchodzili Niemcy. Było ich przeszło tysiąc. Prowadził ich jeden „collabo” z poljeji petainowskiej. Jedyne wartownika zaskoczyli nim zdążył zaalarmować swoich. Na polance stoczono krótką, ale zaciekłą walkę. Pięciu zginęło a resztę Niemcy zaraz rozstrzelali. 18-letnią Teresę Zólkowską także...”

Wracam do La Ricamarie. Wszyscy myślimy o jednym: jest naszą wspólną sprawą, żeby krew poległych nie poszła na marne...

J. M.

KLUB PRZYJACIÓŁ

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

P. Robert KASEK, Boguszów, ul. Swierczewskiego 32/3 pow. Walbrzych — pragnie nawiązać korespondencję z osobą interesującą się muzyką, kolekcjonującą płyty i fotografie osobistości ze świata muzyki. „Gram na fortepianie i skrzypcach. Mogę wymienić nuty oraz płyty polskie i francuskie. Znam język francuski”.

MAŁA KRONIKA

WYCIEZKA MŁODZIEŻY KOMBATANCKIEJ

NIEDAWNO zarożone stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Kombatanckiej przy Zw. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji zorganizowało wycieczkę do Kraju. Młodzież z kół w Roubaix, Lille i Valenciennes pod opieką wice-przesa ZUPRO Pawła Poziemskiego wyjechała niedawno do Polski. Zwieżą oni Warszawę, Kraków, Oświęcim i wezmą udział w pielgrzymce do Częstochowy. O swoich wrażeniach młodzież opowie na jednym z zebrań po powrocie z wycieczki.

CO WIDZIAŁEM W POLSCE

Poniżej zamieszczamy wrażenia z podróży po Polsce, które nadesłał nasz czytelnik, p. Neugebauer z Ostricourt. „Tygodnik Polski” zawiadamia czytelników, że otwiera swe łamy dla tych, którzy zechcą podzielić się wrażeniami z ich ostatniego pobytu w Polsce.

NA zaproszenie Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” w dniu 4 lipca zjechali się do Warszawy delegaci z różnych krajów świata, jak z Kanady, Argentyny, Australii, Niemiec, Austrii, Holandii, Belgii i wielu innych. Francja była reprezentowana przez delegatów różnych zapatrywań, byli również i prezesi Komitetów Towarzystw Miejscowych i nie zorganizowani.

Po krótkim odpoczynku u rodzin delegacji zjechali się w Krakowie, ażeby stąd ruszyć w drogę na zwiedzanie niemal całej Polski. Po zwiedzeniu historycznych zabytków w Krakowie jak Wawel, Kościół Mariacki i jego piękny ołtarz — rzeźba Wita Stwosza, wycieczka udała się do Nowej Huty.

Nowa Huta jest dzisiaj tak zwiedzana przez turystów jak wieża Eiffla w Paryżu. Kombinatem ten jest bodaj jednym z największych w świecie, bo zatrudnia aż 16 tysięcy robotników. Polska wysłała swe produkty hutnicze do Indii, Chin, Skandynawii i na Bliski Wschód. Polska produkcja hutnicza przewyższa 6-cio krotnie produkcję przedwojenną.

Inny etap naszej podróży to Oświęcim — to najstraszniejsze miejsce z czasów okupacji, gdzie miliony ludzi zostało spalonych w piecach przez hitlerowców. Oświęcim. Brzezinka, to setki hektarów ziemi, gdzie jeszcze teraz można znaleźć niedopalone kości ludzkie.

Dalsza trasa to Katowice i zwiedzanie przemysłowych miast górnośląskich. Rozmowa z górnikiem. Tu i ówdzie spotykamy zna-

jomych z Francji. A teraz dla nas następuje najciekawsze: Ziemie Odzyskane. Jedziemy do Opola, dzień świąteczny, niedziela. Po drodze spotykamy dużo motocykli, to górnicy i metalowcy górnośląscy z rodzinami jadą na wies.

Ale nasze myśli są zwrócone w innym kierunku. Pola są w pełni obrobione, zasiane. Nie widać ani kawałka ziemi nieuprawionej, wbrew twierdzeniom niemieckim, że Polacy nie są w stanie terenów tych zagospodarować. Przyjeżdżamy do Opola, miasto w całości odbudowane. Widać nowe bloki mieszkaniowe. Następane miasto to Wrocław, które było zniszczone w 80 procentach. Tu i ówdzie jeszcze widać skutki wojny. Ale żeby budować

potrzebny jest tabor kolejowy. toteż najsamprzód zwrócono uwagę na odbudowę Wrocławskiej Fabryki Wagonów, jednego z największych zakładów tego rodzaju w Europie.

W Gdańsku oglądamy stocznice. Inżynier, który nas oprowadza pokazuje nam kilkanaście statków w budowie, niektóre z nich są już na wykończeniu. Padają pytania, bo widzimy z napisów, że nie wszystkie są dla Polski. Odpowiedź brzmi: zamówienia mamy z wielu krajów, nawet z Anglii. Polska flota utrzymuje się na 17 liniach okrętowych i dociera do najodleglejszych portów świata.

A może niejedyną z Czytelników się zapyta: jak jest dzisiaj w Polsce? Na to odpowiedź jest bardzo krótka: gdyby w latach przedwojennych było tak w Polsce jak teraz, na pewno Polacy nie szliby szukać chleba i pracy za granicą.

J. NEUGEBAUER, Ostricourt

POSZUKIWANIA RODZIN

Jolanta-Celina KROSNOWSKA z d. Radziwiłłko poszukuje — Józefa Radziwiłłko ur. Radziwiłłki, pow. Grodno, s. Wincentego i Michaliny — ostatnia wiadomość z Francji.

Tadeusz Lem, ur. 1930 r. poszukuje matki, Bronisławy Lem z domu Ciba, w 1945 r. zam. we Francji.

Stanisława ŁYSON poszukuje siostry Władysławy Jamroz, ur. pow. Biłgoraj, woj. Stanisławów, c. Franciszka i Anieli z domu

Studnickiej, od 1945 r. zam. we Francji.

Stanisław PIECA, poszukuje brata — Kazimierza Piega, ur. 1925 r., s. Jana i Wiktorii — od 1945 r. zam. we Francji.

Maria RAICHBACH poszukuje — Piotra Sidorow, lat ok. 60, ur. w Moskwie, od 1938 r. zam. we Francji.

Marta SUCHY — poszukuje syna, Pawła Suchy, ur. 1918 r. s. Ludwika — w 1943 r. przebywał we Francji.

Julian TRĄBKA poszukuje brata Władysława Trąbki, ur. 1890 r. Rawa, woj. Lublin, s. Jana i Antoniny, w 1939 r. zam. we Francji.

Fryda TURTEL (poszukuje — Jones Mjklera, ur. 1910 r., Czerńnowce, s. Hermana i Neti — w 1938 r. zam. we Francji.

KOMUNIKAT

Jak co roku, Dyrekcja cyrku „Nancy” zaofiarowała bilety zniżkowe dla członków ZUPRO. Można je otrzymać u wice-przesa Cjchonia: 32 „rue du Croquet w Lille.

USŁUGI PRAKTYCZNE

P. Stefan BERKA z Metz. —

Wracając do Polski traci Pan prawo do pensji inwalidzkiej we Francji. Ustawa przewiduje tylko pensję dla b. kombatanatów, którzy zamieszkują metropolię lub terytorium Unii Francuskiej. Niemniej ponieważ Polska uznaje prawa kombatanatów, nabyte za granicą, może Pan starać się po powrocie, o równoważnik pensji, z jakiej Pan korzystał we Francji. Oczywiście odpowiednie starania będzie Pan musiał czynić na miejscu.

Redakcja zamierza stale udzielać porad w sprawie rent polskich i prosi o nadsyłanie zapytań.

P. Mieczysław ANTONOWICZ z Charleroi (Belgia). — Poczta zwróciła nam list wysłany do pana. Prosimy o podanie do-

kładnego adresu.

P. JANIK (Tamaris). — Ponownie interweniuje w Pana sprawę. O dalszych wynikach poinformujemy Pana bezwzględnie.

P. KOWALSKI, Lens (P. de G.) — Projekty Pana wymagają wiele pracy i nie wydają się nam obecnie realne. Dlatego pozwalamy sobie odesłać Panu przesłane teksty i dziękujemy za list.

P. GOŁĘBIEWSKA z d. Tarwacka (Nord) — 19 sierpnia interweniowaliśmy w Płońsku w sprawie szybkiego wydania Pani potrzebnych dokumentów. Prosimy o wiadomość o skutkach naszej interwencji.

Pani Stanisława STASZALEK (Billault) Nemours — Interweniowaliśmy w Pani sprawie 16-go sierpnia. O rezultatach prosimy nas poinformować.

Młodzież, pomoc koleżeńską, imprezy

—Problemy Związku Rzemieślników i Robotników Polskich

Od 1925 roku istnieje we Francji Związek Rzemieślników i Robotników Polskich na emigracji. Związek powstał w Saint-Quentin, a następnie przeniósł się do Paryża. Wielu dawnych członków powymierało, a stosunkowo mało młodych Polaków, urodzonych już na emigracji, interesuje się pracami Związku, tak że z dużej organizacji, która skupiała kiedyś 150 do 200 członków pozostało około pięćdziesięciu.

— Młodzież jest nam potrzebna, aby ożywić działalność Związku Rzemieślników i Robotników — mówi prezes Związku p. Tadeusz Kwaśny. — Niektórzy z naszych młodych byli niezadowoleni z mej surowości, z tego, że potępiałem ich nieodpowiednie zachowanie, ale to nie powinno przecież nikogo zniechęcać, przeciwnie, tym bardziej młodzież powinna się garnąć do nas, im większy u nas porządek i lepsza atmosfera.

Pan Kwaśny jest malarzem pokojowym i w tymże zawodzie wykształcił starszego syna, Jana. Młodszy, Ryszard, chodzi do liceum francuskiego i osiąga dobre wyniki w nauce. Obaj mówią doskonale po polsku. Od razu widać po nich, że mają ojca, który spraw wychowania nie lekceważy. Do Związku wstąpił p. Kwaśny w roku 1935, od czasu wojny jest stale członkiem zarządu, a od dwóch lat piastuje godność prezesa.

— Funkcja kłopotliwa, pochłaniająca dużo czasu, ale cóż, trzeba było podtrzymać towarzystwo, które ma już swe ładne tradycje i możliwości dalszego istnienia. Urządzamy zebrania, wycieczki, dale. Dla przykładu wymienię choćby bal sylwestrowy zeszłego roku w sali merostwa VII okręgu Paryżu: 800 osób obecnych. Gdyby było więcej członków, możnaby obecnie urządzać częściej takie bale. Do tego potrzebna jest nam młodzież. Dawniej urządzaliśmy jasełka, występy tańca, śpiewu, deklamacje. Związek ma własne stroje ludowe, krakowskie i góralskie od dawna.

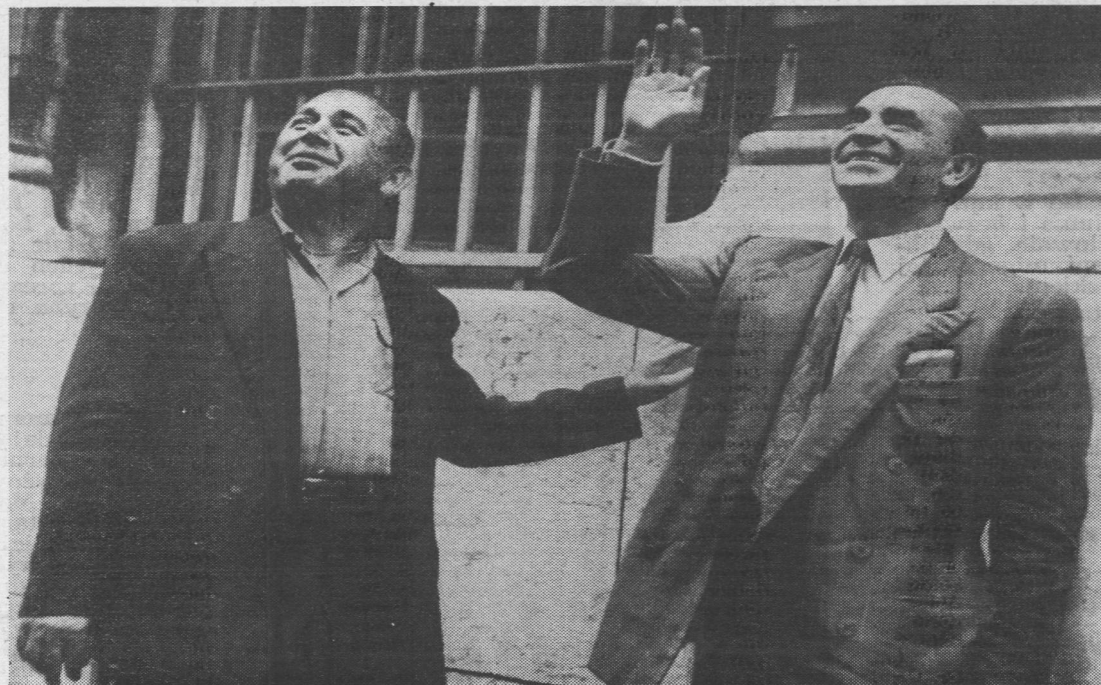
— Gdy myślę o naszych obecnych możliwościach rozwoju — ciągnie pan prezes Kwaśny — żal mi, że ich nie wykorzystujemy. Przed wojną zwalczał nas konsulat, teraz na pewno odniesie się do nas życzliwie. Musimy też wydać jakąś odezwę, zrobić sobie trochę reklamy. Brakuje nam w pracy takich dzielnych ludzi jak kolega Wasiak, członek zarządu, zmarły niedawno, jak kolega Baraniecki, pierwszy prezes Związku, również już nieżyjący. Potrzebni nam są tacy własni ludzie, patrioci i ofiarni w pracy, naszym celem bowiem jest budzić uczucia patriotyczne w stosunku do Kraju.

— Jesteśmy towarzystwem o charakterze samopomocowym — uzupełnia wiceprezes zarządu Związku, pan Zygmunt Smigielski, właściciel przedsiębiorstwa malarskiego. — Udzielamy bezwrotnych zapomóg naszym członkom, gdy znajdują się w trudnej sytuacji finansowej, np. w wypadku utraty pracy. W roku 1956 urządziliśmy bal, z którego całkowity dochód przeznaczyliśmy dla repatriantów powracających do Polski z ZSRR. Zebraliśmy wówczas 30.000 franków. Urządzaliśmy już z powodzeniem wycieczki: do Fontainebleau, Deauville, do Paris-Plage, do grobów Polaków pod Lens, poległych w czasie ostatniej wojny. Chodzi nam o wspólną rozrywkę i wypoczynek. Jest to jednocześnie wynagrodzenie za trudny organizacyjny tym wszystkim spośród naszego grona, którzy urządzają różne imprezy.

Pan Smigielski w czasie wojny przebywał w Anglii jako żoł-

nież II Dywizji Pancerniej i lądował w czasie inwazji alianckiej koło Caen. W pracach Związku pan Smigielski zawsze kładzie nacisk na opiekę nad kolegami będącymi w trudnym położeniu materialnym.

Najbliższe zebranie Związku,



Mistrzowie pędzla kierują Związkiem Rzemieślników i Robotników Polskich, p. Tadeusz Kwaśny, prezes i p. Zygmunt Smigielski, wiceprezes (od lewej).

które odbędzie się we wrześniu, omówi sprawę wycieczki do wioski Petite Pologne, koło Fontainebleau oraz sprawę ożywienia działalności i wciągnięcia młodzieży.

— Tegoroczne wakacje spędziłem w Kraju, po 35 latach przerwy — kończy p. Kwaśny. — Podobało mi się wiele rzeczy: postęp techniczny, możliwość posyłania dzieci do szkół. Bez względu na zamożność rodziców, a tylko w zależności od uzdolnienia każde dziecko zdobyć dziś może wykształcenie w Kraju. A

nade wszystko podobało mi się to, że Polacy są takimi patriotami. I tego właśnie patriotyzmu trzeba trochę przenieść na nasz grunt. Na przyszły rok wysyłam do Polski obu synów, Jana nawet z żoną, chociaż Francuzka. A jednocześnie pracować będziemy wszyscy — i ja i pan Smigielski, i p. Stadnik, ślusarz-mechanik, nasz skarbnik, i pan Mielczarek, krawiec, sekretarz Związku, aby polskie towarzystwo przypomniało sobie dawne lata swej działalności, głoszącej niegdyś na cały Paryż. D. J.

« Polacy przyjęli nas po królewsku »

oświadczył sekretarz merostwa w Hautmont po powrocie z Kalisza

O wrażeniach, spotkaniach i polskiej gościnności opowiedzieli naszemu korespondentowi uczestnicy 12 osobowej delegacji miasta Hautmont po swoim powrocie z Kalisza i Warszawy.

W skład tej delegacji wchodził również — jako przedstawiciel Polonii z Hautmont — p. Szymczak, stary kaliszczanin, poraz pierwszy od 30 lat jadący wraz z żoną do rodzinnego miasta.

Goście francuscy przyjechali o 2-jej w nocy do Kalisza, gdzie mimo późnej nocy, licznie zebrana publiczność zgotowała przybyłym owacyjne powitanie. Od tego momentu też, towarzyszyła im tradycyjna serdeczna gościnność, dobry humor, świetne towarzyskie obycie gospodarzy no i... ogólna znajomość języka francuskiego. To właśnie że mogli się wszędzie porozumieć po francusku i atmosfera prawdziwej przyjaźni otaczająca gości zarówno w Kaliszu jak i w Warszawie, wywarło na delegacji francuskiej największe wrażenie.

„Miarą zainteresowania, jakie wzbudziła nasza wizyta w Kaliszu, był fakt że uroczystość podpisania aktu braterstwa obu miast była transmitowana przez Polskie Radio, Telewizję jak również była filmowana” — mówi sekretarz merostwa p. Nivesse. — „W Warszawie podejmował nas Przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej (tzn. Maire) na specjalnym, wydanym dla nas przyjęciu”.

Na gościach duże wrażenie zro-

biły też postępy budownictwa w Kaliszu, gdzie oglądali budujące się nowe szkoły. Gospodarze objaśniali im, że jednak wciąż jeszcze za mało jest budynków z uwagi na ogromną ilość dzieci w wieku szkolnym (największy w Europie przyrost naturalny notuje się właśnie w Polsce). Również nowa, odbudowana Warszawa pozostawiła u delegatów zrozumienie ogromnej pracy i

trudu z jakim dźwigano po wojnie stolicę Polski z ruin.

„Wprawdzie ani „Śląsk” ani „Mazowsze” nie zaglądneły do Hautmont, ale myśmy powetowali to sobie obecnością na występkach „Śląska” w Warszawie.

„Polacy podejmowali nas po królewsku — powiedział p. Nivesse. — Na 1800 lecie Kalisza w roku 1960 stanowczo musimy pojechać”.

Rozmawiał J. D.

SPOTKANIE ZE STARYM SOKOŁEM

Tej chwili nie mogą pogodzić się z myślą o upadku swej organizacji dawni Sokoli z Lyonu. W okręgu był kiedyś bardzo ożywiony ruch sokoli. Lyon, St-Etienne, Rochela-Moliere, Beaulieu organizowały regularnie ćwiczenia dla swoich członków, ale i wielu niećwiczących sympatyków garnęło się do Sokola. W Lyonie np. było 10 gimnastyków, a 40 sympatyków finansowo wspierało organizację.

P. Stanisław Karolczyk, malarz, jest jednym z ostatnich, a może ostatnim Sokolem w Lyonie (niegdys zaliczał do dawnych Sokolów p. Gorzelskiego, kupca z Lyonu, ale teraz utracił z nim kontakt). Bardzo często urządzali lyońscy Sokoli zabawy na Montplaisir, avenue Berthelot, a gimnastyka odbywała się regularnie trzy razy w tygodniu w merostwie VI okręgu. Raz na tydzień wprawiano się na boisku w Saint-Just w rzutach kulą.

Cała Polonia przyzwyczajona była do mundurów khaki, do rogatywek z orzełkiem i czerwonymi kołszul i bardzo teraz brakuje wszystkim ich widoku. Zwłaszcza Sokoli z Beaulieu odznaczali się dobrymi wynikami w sporcie. Było tu trzech braci, górników, którzy przyjechali z Westfalii: Stefan, Jan i Czesław Odwrotowie, ci byli przedmiotem dumy całej okolicy. Czeskowi Odwrotowi brakowało niewiele, a w kraju na 5.000 m byłby mistrzem.

Byłem drużką na weselu Stefana — opowiada p. Karolczyk — wraz z całą grupką Sokolów. Byłem młody, biegalem świetnie na 100 metrów. Szkoda, że w czasie wojny przepadły mi wszystkie fotografie w mundurze sokolim, jakie miałem. Gdybym pokazywał zdjęcia opowiadając jednocześnie, może wtedy młodzież nabraliby entuzjazmu dla naszego ruchu!

F. D.

List z Belgii

O polskiej gościnności

Polscy dziennikarze przejeżdżając przez Belgię samochodem, spotkali się z tak serdeczną gościnnością tamtejszych redaktorów, że za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” postanowili raz jeszcze im podziękować.

PRZEZ Soumague Micheroux, maleńkie miasteczko belgijskie, niedaleko granicy niemieckiej, pędzi samochód. Znak rejestracyjny „PL”, a pod numerem napis „Warszawa”. Z tyłu odzywa się klakson. Duża amerykańska maszyna ze znakiem „B” (Belgia) mijając polski samochód, a jej pasażerowie dają znak: stop... Zatrzymaliśmy się.

— Polacy?

— Tak, z Warszawy.

Nim obejrzelśmy się, już znajdowaliśmy się w kafejce w otoczeniu pasażerów samochodu, który nas minął — 8 miejscowych Polaków-górników.

Było to niezapomniane, niezwykle serdeczne spotkanie. Nasi gospodarze, p. Władysław Woźniak, górnik kopalni „Jose”, jego żona p. Janina, właścicielka kafejki przy Avenue de la Resistance 239, jej rodzice pp. Teofil i Julia Babiuk i ich syn Władysław okazali nam prawdziwą tradycyjną polską gościnność. Nie tylko że nas tu przenocowano, nakarmiono i „natańkowano” obryzmia ilością piwa, ale zaopatrzone nas w mnóstwo prowiantów na drogę. Rozmowy ciągnęły się do późnej nocy. Zasypany nas pytaniami co w Polsce się dzieje, jak wygląda Warszawa, co słychać w Olkuszu, skąd p. Babiuk jest rodem, co w Dąbrowie Górniczej, gdzie przed 1926 r. pracował on zanim wyemigrował. Zięć p. W. Woźniak, przybył tu w 1945 r. Siostra jego mieszka we Wrocławiu.

Cała rodzina mówi świetnie po polsku, nawet maleńki synek pp. Woźniaków. W miasteczku mieszka około 400 Polaków — większość ze starej emigracji. Niejeden z nich pragnie wykoszyc na urlop do Polski.

Podróżni z Polski składają gościnnym rodakom jak najszybciej podziękowania i życzą im wiele, wiele szczęścia.

ROMUALD DOBRZYŃSKI

WACŁAW TARANCZEWSKI

(Dokończenie ze str. 8-jej)

„Martwa natura ze świętkiem” (wersji dziewiętnastowiecznej), „Martwa natura z błękitnym wazonem i muszlą” (wersji siedem) itd. — Własny styl wypracowuje artysta poprzez nieustanne badanie własnych możliwości w kolejnych wersjach obrazu. Dotyczy to tak samo portretu jak martwej natury czy pejzażu.

Świat tego malarstwa — został ograniczony do niewielu obiektów kryjących jednak w sobie nieskończone możliwości: malarz odnawia je poprzez zmianę układów barwnych i światła, inne znaczenie płaskości i głębi, waloru i koloru. Tym samym stwarza nowy klimat, nastrój, atmosferę.

Interesująca metoda obrona przez Taranczewskiego pozwala również stwierdzić jak daleko sięgają ambicje tego artysty. Zadnego z obrazów danego cyklu nie można nigdy uznać za ostateczny: jeżeli można tu mówić o punktach wyjścia, nie sposób orzec co jest punktem wyjścia — malarz jest bowiem w nieustannym rozwoju. Jednakże nie znaczy to bynajmniej, że obrazy Taranczewskiego są studiami jedynie: każdy z nich można rozpatrywać niezależnie od reszty, każdy jest całością skończoną i na swój sposób doskonałą.

J. G.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprowadzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zajeżdżał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

— O cóż chodzi ostatecznie? — sztychł w duchu, patrząc z mściwym zadowoleniem na stojącą przy oknie Marynę, której blada twarz odcinała się jaskrawo od ciemnego tła nieba, widocznego przez szerokie, niezastłonięte szyby. — Czego ona tak tam wypatruje nad Wisłą? Ach tak, dzisiaj Wianki... Jaka ona piękna mimo tej swojej bladeści...

Chyba już starczy tej zabawy. Znudziło go towarzystwo. Miał ich wszystkich dość w biurze, przyszedł tu, bo musiał. Podszedł do Maryny.

W taksówce Maryna wtuliła się w kąt. Roman poszukiwał jej ręki. Była zimna i bezwładna, lecz wyrwała mu się gwałtownie, gdy objął jej palce. W świetle latarni mignęły jej oczy niechętnym, zielonym błyskiem.

— Ach tak... — mruknął Roman.

Ogarnęła go nieprzytomna wściekłość. Nigdy się tak przed nim nie broniła. Poddawała mu się ulegle, co uważał za naturalne, choć nie miał zwyczaju pytać, z jakich uczuć ta uległość wypływa.

Gdy zapalił światło w sypialni, zdarł z niej prawie siłą lekki płaszcz i pchnął ją na tapczan. Upadła bez słowa, zasłaniając twarz rękoma.

Gorączkowo i niecierpliwie zrywał z siebie ubranie.

Czyż Maryna nie należy do niego? Może z nią robić, co mu się podoba. Żona. Jego żona. Złe postępował z nią ostatnio — za łagodnie, za delikatnie. Są takie kobiety, i ona chyba właśnie do nich należy, które trzeba trzymać ostro, krótko: Ma na babskie fochy lekarstwo.

Roman nie byłby jednak sobą, to znaczy człowiekiem bardzo skrupulatnym, gdyby nie dosłyszał, że z kranu w łazience kapie woda. To denerwujące — przysłuchiwały się temu cały czas. Często w ten sposób ocierają się w życiu o siebie sprawy tragiczne i groteskowe, wzniosłe i przyziemne, wielkie i małe. Te śmieszne i drobne sprawy towarzyszą wielkim jak szara, niepozorna czeladź orszakowi wspaniałego, dostojnego rycerza — i one decydują o zwycięstwie lub klęsce. Roman poszedł więc zakręcić kran, żeby woda nie kapiała, kiedy będą się ważyć losy jego miłości.

W tym momencie Maryna podniosła zrzucony na podłogę płaszcz, zerwała się z tapczanu, sięgnęła po torebkę z pieniędzmi i kluczami — i Roman usłyszał trzaśnięcie drzwi, gdy właśnie wkraczał z powrotem do sypialni.

— Uciekła. Uciekła ode mnie. A niech... O, nie Do tego nie dopuszczę. Dogonię. Sprowadzę. Zabiję. Zatruję. Ale tu — w domu.

Dokąd mogła uciekać o tej porze Maryna? Spojrzał na zegarek, którego nie zdążył jeszcze zdjąć z ręki. Pół do pierwszej. Do kogoś ze znajomych? Ale do kogo? Nie żyli z nikim tak blisko, aby mogła prosić o schronienie o tej porze. Poleciał gdzieś i znów sobie coś zrobi. Ale już nie troska — lecz strach przed skandalem i zemsta przede wszystkim chcą odwetu na tym, ciebie, którego tak pragnął i nie mógł mieć, kierowała jego ruchami, gdy zrzucone przed chwilą części ubrania wciągał na siebie pośpiesznie i niedbale. Sam przed sobą czuł się oszambony i to potęgowało jego wściekłość. Czy ją dogoni, w tę krótką, lecz ciemną noc, uciekającą przed nim nie wiadomo w jakim kierunku?

3.

O tym samym myślała Maryna, biegnąc przez śliską po deszczu uliczkę osiedla. Uciekała. Udało jej się uciec ze swego więzienia. Dokąd jednak ma biec, by skryć się skutecznie przed człowiekiem, którego miłości nie chciała? Przeraziła ją jego porwy zarówno gniewu, jak czułości. Jak to on powiedział? Gdy pójdziesz sobie od niego, dzieci więcej nie zobaczysz. Nigdy. A więc poszła sobie. Wie, że poszła i nie wróci, cokolwiek by ją miało spotkać. Może pójdzie się uto-

pić w Wisłę, popłynie jako jeszcze jeden wianek, rzucony z zaklęciem i pytaniem w jej nurt. Może Alinka da jej schronienie, dopóki nie wystara się o wyjazd do rodziców.

Wobec tego dziś — koniecznie jeszcze dziś musi zobaczyć dzieci. Po raz ostatni, zanim Roman nie zakaze wypuszczenia jej na próg domu. Pierwszy może raz w życiu zdała sobie sprawę, jak bardzo kocha dzieci. Kruchą, wiotką Zosię, tak do niej samej podobną wraz z całym urokiem i wszystkimi wadami, jeszcze zaś bardziej Jacka. Poczwała tęsknotę niby fizyczny, szarpący wewnętrzności ból, gdy pomyślała o ciepłym, miękkim ciałku Jacka, jego skórcie jak najdelikatniejszy atlas, pachnącej pudrem, mlekiem i słońcem. Piętki drobne, różowe, nie dające jeszcze



ciału żadnego oparcia obracają się ciekawie ku gorze, gdy czołga się po pleidle — jak dwie małe zabawne chmurki, zaróżowione przez wschodzące słońce. Zdawało jej się, że poczuła jego rączki na twarzy i wokół szyi — te miejsca bolały i paliły. Tak nigdy jeszcze nie cierpiała. Krzyknęła głośno, zaciskając pięści, aż paznokcie wbiły się w ciało. Jej krzyk odbił się głuchym echem. Wszyscy śpią — jest pusto i ciemno i tylko ona błąka się, miota i ucieka w nieznaną jak upadły anioł wypędzony przez Boga z raju. Zabierze — zabierze Jacka ze sobą, choćby miała zabić teściową. Nie ma już nic poza tym na świecie — i nic do stracenia.

Nie biegła już — fruwała jak nocny motyl przez bezbrzeżny lśniący wilgocią asfalt wielkiego placu. Uroczyście i ciemny jak nawa kościelna lub okręt przycumowany do nabrzeża, czaił się Pałac Corazziański z licznymi kolumnami frontonu. Na postoju dwie taksówki przycupnęły pod jego bokiem jak małe łódzie. Wpadła do pierwszej z nich i kazała się zawieźć na Dworzec Śródmiejski.

Ten dworzec jest jednym z ponurych żartów, opowiedzianych warszawiakom przez czarodziejów planowania miasta. Dwa gładkie, schludne pudełka w sąsiedztwie Pałacu Kultury, które miały spełniać zadanie dworca, spokojnie niszczeją, a tymczasem tysiące ludzi, dojeżdżających linią średnicową spod warszawskich osiedli do pracy, łucze się w dwu drewnianych baraczkach, przypominających stylem bardzo kiepskie górskie schronisko. Drewniane podesty, jak w jakimś starym młynie lub wiejskiej dzwonnicy odbijają głucho miliony kroków wchodzących i schodzących ludzi. O tej porze jednak pus-

to tu, bezludnie i cicho. Mało kto decyduje się na podróżowanie tą linią po nocy, gdy osiedla toną w nieprzejrzanym ciemnościach.

Drżącymi rękoma Maryna płaciła za bilet. Kilka osób snuło się po poczekalni, zaśmieconej jeszcze za dnia biletami, papierami i świadczącymi ilością pestek, iż czeresnie tego roku nadzwyczaj obrodziły.

Odetchnęła na peronie. Pociąg jeszcze stał — ostatni pociąg w kierunku Otwocka przed nocną przerwą w ruchu. W rozkładzie jazdy oznaczony numerem 302/901 rozpoczynał jako pierwszy kurs nowej doby. Ten pociąg pierwszy, a zarazem ostatni, wydał się Marynie jakimś symbolicznym progiem innego, nowego, choć trudnego może życia, które zamierzała rozpocząć od zaraz. Pociąg odchodził o godzinie pierwszej zero zero.

Gdy ruszył, Maryna opadła z westchnieniem na ławkę. Miała przeświadczenie, że zrobiła ważny, niezbędny, decydujący krok. Jeśli nawet Roman wybiegł za nią — nie dogonił jej, bo nie było go tu w wagonie. W przedziale znajdował się prócz niej tylko jeszcze jeden człowiek. Siedział niedaleko i czytał „Express”. Gdy odchylił płachtę gazety, Maryna cicho krzyknęła...

4.

Kiedy Roman wyskoczył na ulicę, słyszał jeszcze oddalające się kroki Maryny. A więc biegła w kierunku placu. Szerokimi susami dopadł skrzyżowania z Lesznem właśnie w chwili, gdy Maryna wsiadała do taksówki. W świetle latarni mignął w drzwiczkach wozu skrawek jej perłowszarego płaszcza i taksówka ruszyła z miejsca. Bez namysłu wskoczył do drugiej, z trudem tłumacząc zaspanemu kierowcy, by gonił kolegę, jadącego szybko w stronę Saskiego Ogrodu. Pościg nie należał do łatwych, chociaż jezdnie były puste. Śliskie po deszczu lśniły jak powierzchnia rzeki. Taksówka Maryny jechała szybko. Gdy Roman płacił za kurs, a szofer z mozołem i namysłem odliczał resztę, wóz, którym Maryna przyjechała, już ruszał spod dworca z nowym pasażerem.

Roman nic nie rozumiał. Czyżby uciekała do Świdra? Nie ma zatem zamiaru opuścić go i tylko dziś, tej nocy broni się przed nim w ten sposób? Krok jego dudnił ciężko po drewnianych stopniach. Wpadł na peron jak huragan. Pociąg właśnie ruszał. W jednym z jego okien błysnęły w świetle latarni dworcowej i lamp wagonu bogate, złocisto-rude sploty włosów.

Był to ostatni wagon pociągu. Jego czerwone światelko oddalało się przed oczyma Romana i wsiadło w ciemność tunelu. Wyglądało jak kropla krwi, którą wchłonęła czy starła noc. Stocki zmęczonym krokiem wszedł z powrotem na górę. Spojrzał na rozkład jazdy. Następny pociąg odchodził dopiero o godzinie 3,55.

5.

Gdy ręką dotknąć szyn, poczujesz chłodny, niezwykle gładki metal. Wydaje się, że nie istnieje nic bardziej gładkiego, nic mocniejszego pewniej dźwigać pędzące pociągi. A jednak przecież zdarzają się katastrofy, zdarzają się wykolejenia pociągów. Pozornie sądząc, i życie ludzkie porusza się po takich niewidzialnych szynach: od początkowej stacji Narodziny do końcowej stacji Śmierć. Ale w rzeczywistości nie brak również ludzkich katastrof, zderzeń i wykolejeń. Istnienia ludzkie mijają się ze sobą, lecz także często jeden los ludzki zderza się gwałtownie z drugim — jak w katastrofie, przynosząc jeśli nie koniec życia, to nieuleczalne na zawsze rany duszy. Trzeba wielkiej sprawności i doświadczenia, by dobrze poprowadzić parowóz, gdy wpada się na duży węzeł kolejowy, gdzie krzyżuje się w różne strony tak wiele torów, a niebo przekreśla tak wiele sygnałów i semaforów. Gdy brak doświadczenia, łatwo jeśli nie o wypadek, to o wybranie dla całego dalszego swego życia fałszywej drogi.

Dobry wieczór

SPORT

KRZYSZKOWIAK : złoty medal na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy



Zdzisława Krzyszowiaka znała Francuzi i Polacy zamieszka-
li we Francji jako zwycięzcę te-
gorocznego „Gross de „l'Humani-
te” w Bois de Vincennes. W tym
tygodniu nazwisko naszego roda-
ka znalazło się na czołowych
miejscach prasy światowej. W
Sztokholmie Krzyszowiak od-
niósł świetne zwycięstwo w biegu
na 10.000 m (28'56'').

Najgroźniejszymi jego konku-
rentami byli Eldon (Anglia) oraz
Zukow (ZSRR).

Krzyszowiak wyprzedził Eldo-
na w odległości 2.500 m. od mety,

oszczędzając przez cały czas swe
sily na finisz.

Po zwycięstwie oświadczył on
przedstawicielom prasy: „Wie-
cie zawdzięczam Eldonowi i Zuko-
wowi; miałem przez cały czas u-
czenie jakby jeden z nich mnie
przyciągał, a drugi popychał. To
było wspaniałe. Wiedziałem, że
ten bieg będzie ciężki i od dwóch
miesięcy gromadziłem sily: po
prostu zredukowałem czas co-
dziennego treningu — zamiast
trzech godzin — biegałem pół-
torej godziny...”

Po latach znów w Polsce

Mistrzyni olimpijska HALINA KONOPACKA

NIEDAWNO sportowa Warsza-
wa, a z nią i cała Polska,
witały miłych, zgola egzo-
tycznych gości. W tym samym
dniu przybyła do nas w drodze
z Moskwy doskonała reprezenta-
cja lekkoatletyczna USA i na mie-
sięczny pobyt w kraju przyjechała
Halina Konopacka, zamieszkała
stałe od 17 lat pod Nowym Jor-
kiem.

Nazwisko Konopackiej dobrze
jest znane starszemu pokoleniu,
które miało bezpośrednio okazję
podziwiać ją kiedyś na stadionach;
znane jest ono także i młodzieży
z opowiadań starszych o sławie
rekordzistki świata w rzucie dys-
kiem i zdobywczyni pierwszego dla
Polski złotego medalu na Igrzys-
kach Olimpijskich w Amsterdamie
w 1928 roku.

Konopacka przybyła do nas na
pokładzie MS „Batory”. Podró-
żowała pod nazwiskiem Szczerbiń-
ska (poślubiła Jerzego Szczerbiń-
skiego, znanego przed wojną teni-
sistę polskiego), ale ktoś z załogi
statku szybko rozpoznał ex-rekor-
dżistkę i ex-mistrzynię olimpijską,
dlatego też zanim jeszcze „Bato-
ry” przybył do portu w Gdyni,
wszyscy już wiedzieli jaki to miły
dla nas gość znajduje się na jego
pokładzie.

Kilkadziesiąt osób wyruszyło do
Gdyni z całego kraju, aby powitać
Konopacką; była wśród nich naj-
bliższa rodzina, przyjaciele, dawne
koleżanki i koledzy z okresu star-
tów Haliny. Z niektórymi tylko
zdołała się ona przywitać, bo „por-
wali” ją najbliżsi. W kilka dni
później żywiłowa owacja ogrom-
nie ją wzruszyła na Stadionie Dzie-
sięciolecia podczas pierwszego w
historii spotkania lekkoatletyczne-
go Polska—Stany Zjednoczone A-
meryki Północnej. Ponad 80.000
par rąk złożyło się do gorących i
serdecznych oklasków, kiedy spea-
ker ogłosił przybycie na stadion
gościa zza oceanu.

Smukła, taka jaką pamiętamy z
dawnych lat, zawsze pełna życia,
przebiega codzienność ulicy stolicy i
nadziwić się nie może, iż w tak
szybkim tempie odbudowuje się
miasto, na które przed 14 laty
szalenciel wydał wyrok śmierci.

— Czy to jest naprawdę ulica
Krucza? — nie może dość się na-
dziwić Konopacka. — Jak mi mó-
wiono w Ameryce, Krucza to uli-
ca nudna, bez życia, zabudowana
urzędowymi gmachami. Pamiętam
ją doskonale sprzed wojny. Tutaj
przecież przy tej wąskiej, ubogiej
uliczce załatwiali się w małych
sklepkach tylko jakieś drobne spraw-
unki. A tymczasem wbrew... plot-
kom widzę na niej prawdziwie wiel-
komiński ruch, piękne, solidne,
nowoczesne i budowane z wielkim
gustem domy.

Siedzimy oboje w uroczej kawi-
arni na równie uroczym dzisiejsz
rynku Starego Miasta i wspomi-
namy dawne dzieje, dawne nasze
wspólne starty w reprezentacji Pol-
ski. Oczywiście, najwięcej mówimy
o Igrzyskach w Amsterdamie,
gdzie na stadionie olimpijskim Ha-
lina zdobyła dla barw białoczerw-
nych pierwszy złoty medal. Pamię-
tam te chwile doskonale (starto-
wałem w naszej reprezentacji w
biegach krótkich).

„Piękna Polka” — jak pisała o
niej prasa francuska — stoi już
w kole i szykuje się do pierwszego
rzutu finalowego w dysku. Za kil-
ka chwil dysk ładuje daleko poza
chorągiewką, oznaczając rekord
świata. Niemal 40-metrowy rzut po-



trafi ocenić i skąpa w podziwie
dla tej konkurencji publiczność.
Na tablicy litery i cyfry układają
się w radosny dla nas napis: 1.
Konopacka, Polska — 39,62 (re-
kord świata pobity o 44 cm!) 2.
Copeland, USA — 37,08; 3. Sved-

KĄCIK FILATELISTY

Znaczki olimpijskie w obozach jeńców

W roku 1944 minęła 50 roczni-
ca odrodzenia idei olimpijskiej,
był to zarazem półwieczny jubi-
leusz wskrzeszenia igrzysk w Ate-
nach oraz powstania Międzynaro-
dowego Komitetu Olimpijskiego.

Jest bardzo interesujące, iż z
tej okazji zostały wydane znaczki
jubileuszowe w Szwajcarii: 10 c,
20 c i 30 c... oraz w obozach pol-
skich jeńców wojennych w Dobię-
gniewie (Woldenberg) oraz w Gross-
Born. Jak wiadomo, w tych obo-
zach zostały zorganizowane poczty
lokalne, które funkcjonowały po-
między barakami, często od siebie
daleko położonymi.

W Dobięgniewie wydrukowano
znaczek wartości 10 fen. koloru
czerwonego (patrz ilustracja). Wi-
dzimy na nim biegacza wpadające-
go na taśmę. Dostrzegamy również
pięć kółek olimpijskich. Winiетка
była kasowana specjalnym stem-
pelkiem olimpijskim — również z
pięcioma kółkami. W Gross-Born
wydrukowano znaczki wartości:
10 fen — czerwony i ten sam w
odcieniu ciemno-różowym, 20 fe-
nigów brązowo-oliwkowy i ten
sam w odcieniu żółto-brązowym,

berg, Szwecja — 35,92, a następnie
jeszcze dwa nazwiska Niemiec —
Reuter i Heublein oraz Austriacz-
ki Perkaus.

A czy pamiętasz, Halino, ten
niekończący się potem pochód
dziennikarzy, karykaturzystów itp.
podczas naszej kolacji na kwaterze
w szkole im. Marco Polo?

Konopacka wszystko to, oczywiście,
świetnie przypomina sobie,
ba, pamięta nawet, chociaż była
w ów dzień z pewnością oszołomio-
na sukcesem — obrazek zgola za-
bawny. Proszę sobie wyobrazić po-
tężnych rozmiarów jegomości, któ-
ry wchodzi do naszej jadalni w
białym kitlu i białym czepcu na
głowie. To właśnie kucharz, które-
go przywieźliśmy specjalnie do A-
msterdamu z Warszawy. Pan Zie-
liński zbliża się z gratulacjami do
Koponackiej i chce zaśpiewać tra-
dycyjne „Sto lat...!”, ale w tej
chwili jest tak wzruszony, że mylą
mu się słowa i intonuje: „Uży-
wajmy póki czas”, a nasza paczka
olimpijska, nie chcąc go zbić z
konceptu kontynuuje: „...za sto
lat nie będzie nas!”.

Smialiśmy się wtedy wszyscy,
śmiejemy się teraz i Halina, kiedy
przypominam jej ten poolimpijski
fragment.

Idziemy w dalszą wędrowkę po
stolicy. Halina od czasu do czasu
zapytuje „Gdzie my właściwie je-
steśmy?” bo nie może poznać nie-
których ulic kompletnie przebud-
owanych. ZYGMUNT WEISS

**DALSZE SUKCESY
POLSKICH SPORTOWCÓW**
Osiem złotych medalii, dwa
srebrne i dwa brązowe w
Sztokholmie — oto bilans
sukcesów polskich sportow-
ców na mistrzostwach Euro-
py. Janusz Sidło zajął pierw-
sze miejsce w rzucie oszczep-
em, Józef Schmidt w trój-
skoku, Barbara Janiszewska
w biegu na 200 m, Chromik
zwyycięzył w biegu na przelaj
z przeszkodami



50 fen. ciemnozielony. Widzimy
na nich pięć kółek oraz napis
„Poczta Obozu II D”. Nadto
stał jeszcze wydany znaczek 50

fen. koloru ciemnozielonego z ry-
sunkiem kwadrygi.

Istnieją też bloczki oraz odbitki
w czarnym kolorze (próby).

K. G.

Młody Polak, lat 25, z za-
wodu „prospecteur de petrole”
na Madagaskarze, (powrót do
Paryża za 4 miesiące), prag-
nie nawiązać korespondencję
z młodą Polką, zamieszkałą w
Polsce. Załączyć zdjęcie; od-
powiedź zapewniona.

POTRZEBNA pracownica (od
lat 15) całkowite utrzymanie,
rano do pomocy w pracy do-
mowej, po południu jako uc-
zennica w krawiectwie. Zgl.
do „Tygodnika Polskiego”
pod Nr. 27.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy
wyższych Sądach w Paryżu,
Tłumaczenia urzędowe, waż-
ne w całej Francji, 23, quai
de la Tournele, Paris (5).
Metro: Pont Marie.
Telefon: ODEon 41 17.

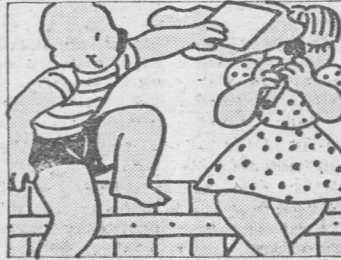
NOWE PRZYGODY KAJTKA



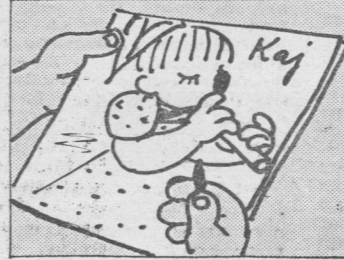
Włazi Kajtek na płotek i mruga,
a Hanka fujarkę mu struga.



Przyleciał z ogrodu wróbelki,
i przyniósł Kajtkowi węgielek.



Przypłynął z wiatrem obłoczek
i przyniósł mu farby i bloczek.



A teraz popatrzcie się dzieci
na Hanki udany portretek..

LA PAGE FRANÇAISE

Une nouvelle d'Emile Zola a inspiré «La Nuit de Noces»

Le récit d'Emile Zola, *l'Attaque du Moulin*, a servi de base au scénario de *La Nuit de Noces*, film réalisé par le groupe de cinéastes « Syrena », en collaboration polono-finno-suédoise. Mais dans le film, la guerre franco-prussienne de 1870 est remplacée par la guerre entre le duché de Varsovie et l'Autriche en 1809. Le scénario est l'œuvre de l'actrice finlandaise Mirjami Kuosmanen et du metteur en scène finlandais Erik Blomberg. La mise en scène est du même Blomberg et du Polonais Stanislas Mozdzinski.

Le principal rôle féminin, celui de Hanka du moulin, est incarné par la Suédoise Harriet Andersen, celui de son mari Janek par l'acteur polonais Ignacy Gogolewski. Le Suédois Folke Sundquist joue le rôle de l'officier autrichien, le Polonais Ryszard Barycz celui de l'officier polonais, et le Polonais Kazimierz Fabisiak celui du meunier.

Tourné à Varsovie en Eastmancolor, le film est actuellement en cours de montage dans les laboratoires de Stockholm. Il sera sonorisé en plusieurs langues.

GDYNIA A CELEBRE SON 35^e ANNIVERSAIRE

Le 13 août 1923, le premier bateau jetait l'ancre dans le nouveau port construit à Gdynia, qui n'était jusqu'alors qu'un petit village de pêcheurs. Diverses solennités viennent d'avoir lieu à l'occasion de cet anniversaire.

Le port et la ville s'étaient développés rapidement. Le site était bien choisi pour la construction d'un port moderne. L'entrée était sûre et profonde, abritée des tempêtes par la presqu'île de Hel ; les marées, de faible amplitude. Dès 1938, les transbordements atteignirent 8 millions de tonnes dans l'année.

Mais en 1945, quelques heures avant de capituler, les Allemands firent sauter les quais et les jetées. De nombreuses épaves de navires nazis, dont *Gneisenau* et le *Schleswig-Holstein*, bouchaient les bassins et l'entrée du port, dont les installations terrestres étaient truffées de mines. Dès l'année suivante Gdynia renaissait. Elle reçoit actuellement 2000 bateaux par an, dont près de 40 par mois desservent des lignes régulières pour toutes les parties du monde.

NOUVELLES-ECLAIR

● Parmi les passagers débarqués du Batory à Montréal lors de sa dernière traversée figure une équipe de six épéistes polonais qui participent aux championnats du monde d'escrime de Philadelphie.

● Les unités du génie ont achevé la reconstruction de onze ponts enlevés par les eaux lors des récentes inondations dans la voïvodie de Cracovie.

LE SOL DU SPITZBERG S'EST ÉLEVÉ DE HUIT MÈTRES EN TROIS SIÈCLES

révèle la mission scientifique du fjord Hornsund

Au cours des 350 dernières années, le sol du Spitzberg, la grande île de l'Arctique, s'est surélevé d'environ huit mètres. Telle est l'une des observations les plus curieuses faites par la mission scientifique polonaise qui, dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale, poursuit ses recherches sur les bords du fjord Hornsund, dans le Grand Nord.

On savait depuis longtemps que la partie septentrionale de l'Europe, particulièrement la péninsule scandinave, a tendance à s'élever petit à petit, ce qui fait que le long des côtes, la terre gagne progressivement sur la mer. Dans plusieurs ports de Norvège, les installations portuaires ont dû à plusieurs reprises être réaménagées en raison de ce lent recul des eaux. Mais c'est la première fois que les mesures effectuées par les géophysiciens permettent d'enregistrer un mouvement aussi rapide — car à l'échelle

des temps géologiques, 350 ans représentent une durée fort brève.

Le Spitzberg — tout au moins la région du fjord Hornsund, où M. Birkenmayer, membre de la mission polonaise, a effectué ses observations — représenterait un des points où ce changement de l'écorce terrestre se produirait avec le plus de rapidité, plus vite encore que sur les côtes de la Baltique.

Quelle est la cause du soulèvement progressif des terres arctiques ? Les géophysiciens l'ont trouvée depuis longtemps :

c'est la fonte des glaces polaires. Il y a environ 10.000 ans, une épaisse couche de glace recouvrait une grande partie de l'Europe, notamment le territoire actuel de la Pologne ; en France, les glaciers des Alpes descendaient jusqu'à Lyon. Depuis cette époque, pour une raison mal connue, le climat s'est progressivement réchauffé. Les glaciers ont fondu, abandonnant les plaines d'Europe pour se cantonner dans les montagnes et dans les régions polaires. Mais même là où elle subsiste, la glace est beaucoup moins épaisse qu'autrefois ; elle pèse donc d'un poids moins lourd sur le socle terrestre. Or, bien qu'elle nous semble rigide, la terre, au long des siècles, se modèle selon les forces qui s'exercent sur elle. Quand elle est allégée, elle remonte, comme un bateau dont on a diminué le chargement. C'est pourquoi, d'année en année, le niveau des terres septentrionales s'est élevé depuis 10.000 ans.

Ce mouvement continuera-t-il dans les siècles à venir ? La réponse à cette question est liée à l'évolution future du climat. En général les savants estiment que celui-ci continue à se réchauffer. Mais il y a des oscillations. C'est ainsi, précisément, qu'un autre membre de l'expédition polonaise au fjord Hornsund, le professeur Kosiba, a décelé un début de refroidissement du climat du Spitzberg durant ces dernières années. Cette nouvelle a causé une certaine sensation chez les spécialistes du monde entier.

COMPTEZ VOS CIGOGNES!

Depuis quelques années, les cigognes se font de plus en plus rares en Europe. Dans beaucoup de maisons les nids, où elles avaient l'habitude de revenir familièrement chaque année, restent déserts.

Que sont devenues les cigognes ? Les naturalistes se perdent en conjectures. Certains incriminent quelque mystérieuse maladie qui décimerait le peuple ailé, d'autres une intoxication par des produits chimiques, comme cela s'est produit accidentellement sur les bords du Nil.

Pour élucider le problème et arriver si possible à des mesures assurant la protection des cigognes, le Comité international pour la protection des oiseaux, qui a son siège à Londres, a lancé un appel à tous les pays européens pour que soit effectué un recensement systématique de l'habitat des sympathiques échassiers. La presse polonaise invite la population — et notamment les enfants des écoles — à dresser des rapports détaillés (nids occupés, nids vides, nombre de cigogneaux dans chaque couvée, etc.). Les renseignements sont centralisés par la section ornithologique de l'Académie polonaise des sciences et la Ligue pour la protection de la nature.

Le nouveau dictionnaire de la langue polonaise

Le premier volume du nouveau dictionnaire de la langue polonaise, élaboré par l'Académie Polonaise des Sciences, est édité ce mois-ci. L'ensemble comprendra effectué un recensement systématique de la langue contemporaine, qui donne l'histoire des mots avec l'évolution de leur sens depuis le milieu du dix-huitième siècle, en appuyant sur de nombreuses citations.

UN JOLI CADEAU...



...C'est celui que M. Satel, de Varsovie, a fabriqué de ses propres mains pour son jeune fils Tomek, âgé de dix ans : un cyclomoteur avec „side”, mû par un moteur de 45 cc développant une puissance de 0,4 CV. Juste ce qu'il faut à un petit garçon pour se promener fièrement avec son chien favori.

CONNAISSEZ — VOUS LA POLOGNE ?

L'enseignement secondaire professionnel forme des jeunes pour tous les métiers (y compris le théâtre et la musique)

A côté des lycées d'enseignement général, dont nous avons parlé la semaine dernière, il existe en Pologne des établissements secondaires d'enseignement professionnel. Ils se répartissent en deux grandes catégories : les écoles professionnelles de base, où les études durent 2 ou 3 ans, et les « technicums », dont les cours s'étendent sur 4 ou 5 années.

Au lendemain de la guerre, la carence en ouvriers qualifiés et en cadres pour l'industrie était particulièrement cruelle. Ce fut une époque de développement rapide pour les écoles professionnelles de base, qui en peu de temps permettaient aux futurs jeunes travailleurs d'acquies les connaissances nécessaires à l'utilisation et à l'entretien des machines. Plus d'un million d'ouvriers et de techniciens furent ainsi formés pendant la durée du plan sexennal. Toutefois l'enseignement dans ces écoles a le défaut d'être trop étroitement spécialisé ; elles ne disposent pas non plus toujours d'installations techniques modernes.

Au fur et à mesure que se développe l'économie nationale et qu'on satisfait aux besoins de l'industrie, l'importance des écoles de base tend à se restreindre au profit des technicums, dont l'enseignement s'étend le plus souvent sur 5 années. Ces établissements, après un examen d'entrée, admettent les élèves possédant le certificat d'une école élémentaire et âgés de 14 ans au moins. Ils y reçoivent une formation professionnelle en même temps que les principaux éléments de l'instruction générale secondaire, ce qui leur permet de poursuivre éventuellement leurs études dans l'enseignement supérieur. On attache une grande importance au stage professionnel, qui s'effectue non seulement dans les ateliers des écoles, mais aussi dans les entreprises.

Il existe également des écoles de base et des technicums pour les professions agricoles et forestières. Ces établissements, pour lesquels le plan quinquennal en cours prévoit un grand développement, forment des agronomes, des zootechniciens, des gardes forestiers, des horticulteurs,

des techniciens pour les industries alimentaires.

Des technicums forment des travailleurs pour le commerce, les banques et l'administration. L'effectif de leurs élèves, plutôt pléthorique par rapport aux besoins, a eu tendance à se réduire durant ces dernières années.

Par contre, il faut noter le très grand développement de l'enseignement secondaire des arts. Il existe de nombreux lycées de musique et d'arts plastiques ainsi que des écoles d'art dramatique. Les enfants doués pour la musique peuvent même, dès l'âge de 7 ans, s'inscrire dans des écoles élémentaires de musique, où ils reçoivent, outre l'enseignement élémentaire normal, une instruction musicale de base.

Enfin, des établissements spéciaux forment des infirmières et aides-médecins, des sages-femmes, des dentistes. Les technicums pour dentistes admettent aussi des élèves plus âgés ayant terminé leurs études secondaires générales.

(A suivre)

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,
roczna: 1.300 franków.

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

SZABLA, STRZELBA i SAMOCHÓD...

JURKA Pawłowski nie trzeba w Polsce przedstawiać nikomu, kto cokolwiek ma wspólnego ze sportem. Mam tego dowód nawet teraz, gdy rozmawiamy w kawiarni „Pod Arkadami”. Z sąsiedniego stolika dochodzi szept: „Ten przystojny z lewej, to mistrz”. Szept jest nieco za głośny, więc oglądamy się. Młody człowiek, który przed chwilą informował swą towarzyszkę, jest speszony, jego partnerka bardzo miłe uśmiecha się. Pawłowski naturalnie rewanżuje się — nie byłby Pawłowskim.

Wracamy do rozmowy.

— Obroni pan tytuł mistrza?

— To będzie bardzo trudne, ale jednak jest możliwe. Mam ogromną ochotę.

Pawłowski zwierza się, że trening szermierza jego poziomu jest ogromnie męczący, wymagający wiele czasu, poświęcenia i cierpliwości. Tytuł mistrza świata nie spada z nieba.

— Słyszałem, że poza szermierką lubi pan strzelać.

— O tak, to moja wielka namiętność. W odróżnieniu od szabli, tu jestem nowicjuszem i frajda jest dla mnie innego rodzaju, ale wcale nie mniejsza.

Okazuje się, że w strzelaniu do rzutków Jurek Pawłowski ma całkiem dobre wyniki. Najlepszy wynik na 100 rzutków — 94 trafione, na 200 — 176.

— „Spuchłem” w drugiej setce, nie mam wprawy i nerwowo nie wytrzymałem. Treningi z polowań nic mi tu nie pomogły — taka duża seria nawet na najlepszych terenach nie zdarza się.

— Więc jest pan także myśliwym?
— O tak, kiedy tylko mogę.
— Na co najlepiej pan lubi polować?
— Pasjonuje mnie rykowisko jeleni. Jeszcze nie ustrzeliłem żadnej sztuki, ale wybieram się na jesieni w olsztyńskie.

Liczba namiętności naszego mistrza wzrasta do dwóch: szabla i strzelba. Czy na tym koniec?

— Naturalnie, nie! Musimy policzyć samochód. Mam od niedawna „Spartaka” i bardzo lubię jeździć.

— A które „s” pan przedkłada nad inne?

— Niechętnie z czegokolwiek rezygnuję. Samochód dowozi mnie i na strzelanie i na szermierkę.

— Wobec tego, czy zostaje czas dla domu, żony, synka, nauki?

Żoną Jurka Pawłowskiego jest aktorka filmowa p. Teresa Szmigielówna, którą m. in. grała w „Celulozie” i w „Pętli”. Ich synek, mały Piotr, ma półtora roku i zapowiada się — jak twierdzi ojciec — na takiego samego urwisia... jak tata.

— Z synkiem żyjemy w zgodzie i często bawimy się. Żonę „przekupuję” samochodem. Obiecałem jej podróż do Włoch. Jeżeli chodzi o naukę, to myślę, od jesieni zapisać się na Politechnikę na chemię. Czas solidnie pouczyć się.

Do redakcji Pawłowski odwozi mnie samochodem. Mogę was zapewnić, że wóz prowadzi świetnie. Nie brakuje talentów temu warszawskiemu chłopakowi z Powiśla.

EDWARD STRZELECKI



Czy mały Piotruś wyrośnie na szermierza?

...TRZY NAMIĘTNOŚCI PAWŁOWSKIEGO

Foto ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

Na mistrzostwa świata do Filadelfii wyjechała ekipa polskich szermierzy z Jerzym Pawłowskim — mistrzem świata na czele.

Czytajcie rozmowę z Jerzym Pawłowskim, która odbyła się przed Filadelfią.



W samochodzie „Spartak”



Rodzina w komplecie: żona, synek i tata-mistrz.



Na balu sportowców żona gratuluje mężowi.



— No bratku, a teraz opowiedz, jaką to złapałeś rybę...



rys. A. Kozłowska

— Ale pechowy dzień miałem dzisiaj! Jeszcze tylko brakuje, żeby twoja mama przyjechała...



rys. Ha-Ga

— Wiesz, niejeden pies jest mądrzejszy od swego pana.
— O, wiem. My też mamy takiego.



rys. Karol Baraniecki

— Już nie będziesz narzekała, że brudzę podłogę.



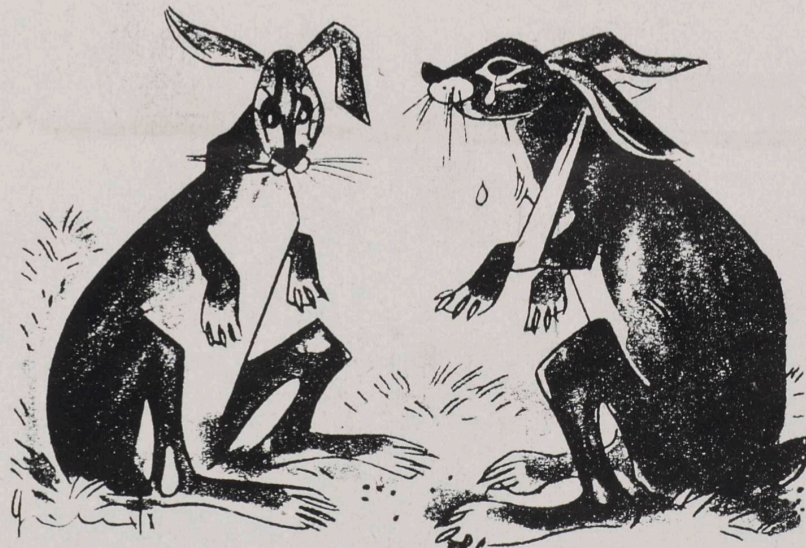
DOUGLAS

„Punch” — Londyn



A.L.I.

„France Dimanche” — Paryż
— Ona jest mężatką, Jacusiu, możesz przejść!



rys. Kazimierz Grus

— Wypadek?
— Tak.
— Myśliwy?

— Tak.
— Postrzelił?
— Nie, nadepnął.